



Biel w maju





Wózki dziecięce, które są wyjątkowe



Sklep z polską obsługą

BAUMGARTEN, 10 Bez.FAVORITENSTR. 131



BAUMGARTEN, 17 Bez.Hernalserhauptstr.110



BABY SHOP, 14 Bez.HÜTTELDORFERSTR.131



KINDERWAGEN-HOLZER, 05 Bez.REINPRECHSDORFERSTR.7



Gutwein-Kinderwagen, 20 Bez.KLOSTERNEUBURGERSTR.90



MOM'S SCHOP, 16 Bez. NEULERCHENFELDERSTR.42



CINDY-Kinderwagen, 04 Bez.WIEDNER GÜRTEL 48



KINDERPARADIES, 2230 GÄNSERNDORF, KIRCHENPLATZ 3

Dobra jakość i najnowsza moda nie musi być droga!



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA

Rechtsanwälte OG

1020 Wien, Taborstraße 11B

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fnm-anwaelte.at

www.fnm-anwaelte.at



Tomasz Gaj
Rechtsanwalt und advokat
DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

**Polskojęzyczny adwokat
w Wiedniu
mgr Tomasz Gaj**

Kärntner Ring 12, 1010 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: office@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com

Wieder-
einsteigen?

Beruflich
weiter-
kommen?

Vollzeit
statt
Teilzeit?

Lehre
machen?

waff
Wiener
ArbeitnehmerInnen
Förderungsfonds
EIN FONDS DER StADt Wien

▶▶ **0800 86 86 86**

Wiener Info-Telefon für Beruf & Weiterbildung

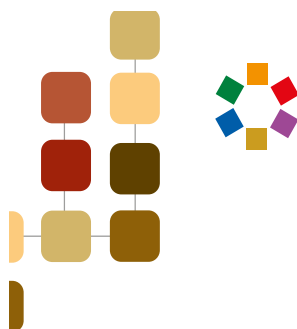
Haben Sie Fragen? Wir wissen weiter.

Wir unterstützen Sie bei Fragen rund um Beruf & Weiterbildung.

Mo bis Do: 9.00 – 16.00 Uhr, Fr: 9.00 – 15.00 Uhr.

www.waff.at

facebook.com/waff.weiterbildung



WKO WIEN
WIRTSCHAFTSKAMMER WIEN
Weiter kommen.

WIENER WIRTSCHAFT 2. TAG DER VIELFALT

WORKSHOPS | VORTRÄGE | INFOZONE

Nähere Infos und
Anmeldung unter
wko.at/wien/diversity
E diversity@wkw.at
T 01 514 50 1070

Montag, 6. Mai 2013

Forum Ein-Personen-Unternehmen | Wirtschaftskammer Wien
Operngasse 17 – 21 | 6. Stock | 1040 Wien

VORTRÄGE

9.00 Uhr, Förderungen und Finanzierungen
10.00 Uhr, Erfolgreich Verkaufen
11.00 Uhr, Online Marketing
13.00 Uhr, Kassenkontrolle

14.00 Uhr, Business Plan
15.00 Uhr, Laufendes Controlling
16.00 Uhr, Kooperationen
17.15 Uhr, Charta der Vielfalt

WORKSHOP IN POLNISCH

14.00 Uhr, Polnisch - Unternehmensberatung

NETZWERKABEND

19.30 Uhr Podiumsdiskussion zum Thema
„UnternehmerInnentum und Diversität“

Redakcja – Impressum

Redakcja: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:
B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
A. Innerhofer, H. Iwanowska, S. Jarus, R. Ko-
walewski, J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-
Kaindel, M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedzwiedzki, M. Sekulska, E. Steinhart.

Reklama: Tel. +43/664 910 75 34

Layout: Mirosław Jurczak
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redakcja@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Liebe LeserInnen,

von der Titelseite der Mai-Ausgabe lächelt uns ein Mädchen in einem weißen Kleid und mit einem Blumenkranz im Haar entgegen – der Monat Mai steht ganz im Zeichen der Erstkommunion. Der Gedanke, der ihr zugrunde liegt, ist seit Jahren unverändert, doch es ändert sich die Art, wie dieser Tag begangen wird. Seine Reinheit wird jedoch von der allgegenwärtigen Kommerzialisierung getrübt. Einst erhielten die Kinder Geschenke mit religiösem Hintergrund, z. B. ein goldenes Kettchen mit einem Medaillon, einen Rosenkranz oder ein Buch für die Heilige Messe. Heute dominieren rein kommerzielle Geschenke: Tablets, Smartphones, Laptops, Spielkonsolen und dergleichen. Wir wollen durch unseren Beitrag zum Nachdenken und Diskutieren anregen.

In der aktuellen Ausgabe schreiben wir des Weiteren über die Geschichte der polnischen Nationalfarben, zumal am 2. Mai der Tag der Flagge der Republik Polen begangen wird. Am selben Datum feiern wir außerdem den Tag der Polonia und PolInnen im Ausland. Dieser Feiertag wurde vom polnischen Parlament ausgerufen, um die Gemeinschaft der im Ausland lebenden PolInnen für ihre Verdienste für die Heimat zu würdigen.

Im Zusammenhang mit den Verdiensten für Polen sprechen wir in dieser Ausgabe auch über einen gebürtigen Österreicher, Herrn Dr. Gerald Ortner, Honorarkonsul der Republik Polen in der Steiermark, der durch das Organisieren von Reisen nach Polen Hunderte seiner Landsleute für unser Land begeistern konnte. Wie er im Interview mit uns bekräftigt, sind die Österreicher überrascht, wie schön das Land ist. Wir wollen daher unsere LeserInnen inspirieren, während ihrer Heimatbesuche diese Schönheit aufs Neue zu entdecken.

Drodzy Czytelnicy,

na okładce majowego numeru „Poloniki” uśmiecha się dziewczynka w białej sukience i w wianuszkach z kwiatów. Bo maj – to czas pierwszych komunii. Sens tej uroczystości jest niezmienny od lat, zmieniają się jednak sposoby jej obchodzenia. Biel tego dnia zostaje zmacona przez wszechobecną komercjalizację. Kiedyś dzieci z okazji Pierwszej Komunii otrzymywały prezenty, które nawiązywały do religijnego charakteru tego wydarzenia, na przykład złoty łańcuszek z medalikiem, różaniec czy książeczkę do nabożeństwa. Dziś dominują prezenty komercyjne: tablety, smartfony, laptopy, konsole do gier itp. Poruszając ten temat, zachęcamy do refleksji i dyskusji.

W tym numerze przypominamy historię polskich barw narodowych, ponieważ Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej został ustanowiony na 2 maja. Również tego dnia obchodzony jest Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Święto to zostało wprowadzone przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dowód uznania zasług Polonii i Polaków za granicą dla swojej ojczyzny.

O szczególnych zasługach dla Polski możemy też mówić w przypadku rodowitego Austriaka, dra Geralda Ortnera, konsula honorowego RP w Styrii, który organizując od lat wycieczki do Polski, potrafił zainteresować i zachwycić naszym krajem setki swoich rodaków. Jak podkreśla w rozmowie z nami, Austriacy są zaskoczeni, że Polska jest taka piękna. Zachęcamy więc naszych czytelników, żeby w czasie odwiedzin w kraju na nowo dostrzegli to piękno.

Sławomir
Iwanowski

Leitthema

Weißer Mai

Über die Erstkommunion in Polen und Österreich

Gespräch des Monats

Mit der Nadel über die Haut

Osa Wahn betreibt Kunst

Gesellschaft

Verfluchte Vulgarismen!

Wie und warum wir fluchen

Unsere Mütter, unsere Väter

Ein kontroverser Film

Wenn das normale Leben nicht mehr reicht

Gefahren des Glücksspiels

Meine Rückkehr in die Heimat

Erinnerungen von Anna Lehr-Splawinska

Rot-Weiß

Über die Farben und Symbole unseres Landes

Polen ist schön!

Wir sprechen mit dem Honorarkonsul
der Republik Polen in der Steiermark

Die Polnische Universität des Dritten Lebensalters in Österreich

Vorlesungen, Fachgruppen

Die beste Mutter der Welt

Geheimnisse der Mutterschaft, Teil 2

Aus dem Leben gegriffen

Wenn Träume sich erfüllen

Stück für Stück ändere ich mein Leben

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten

Das Recht unter der Lupe

Entlassung im Krankenstand

Über die Rechte der Arbeitnehmer und die Pflichten der Arbeitgeber

Vademecum des Polen in Österreich

Für den Schutz der Gleichberechtigung

Gleichbehandlungsanwaltschaft

Spaziergang mit „Polonika“

Die Freimauer, Malteser und Kreuzritter in Wien

Unser Ausflug am Sonntag, 12. Mai

Geschichte

Fürst Pepi

Jozef Poniatowski – gebürtiger Wiener und Wahlpole

Kultur

Mit der Gitarre durchs Leben

Jan Wojdak, Mitglied der Band „Wawele“

Sport

Berge sind für jedermann

Beata Walaszek organisiert gemeinsame Wanderungen

Mitteilungen

Veranstaltungskalender

Feuilleton

Jegliches Übermaß ist....ja, was eigentlich?

Über den Hang zur Übertreibung

Deutschsprachige Texte

Eine Unternehmensgründung gehört gut vorbereitet

Tülay Tuncel von Mingo Migrant Enterprises

Titelseite: Foto © teressa

s. 10

s. 12

s. 14

s. 16

s. 18

s. 21

s. 22

s. 24

s. 27

s. 28

s. 30

s. 32

s. 34

s. 33

s. 35

s. 36

s. 38

s. 40

s. 42

s. 44

s. 45

str. 10



str. 16



str. 18





str. **24**



str. **28**



str. **36**



str. **40**

Temat numeru

Biel w maju

O Pierwszych Komuniach w Polsce i w Austrii

Rozmowa „Poloniki”

Igła na skórze

Osa Wahn tworzy sztukę

Społeczeństwo

Przekłete wulgaryzmy!

Jak i dlaczego przeklinamy?

Nasze matki, nasi ojcowie

Kontrowersje wokół filmu

Gdy zwyczajne życie przestaje wystarczać

Niebezpieczeństwa hazardu

Mój powrót do Ojczyzny

Wspomnienia Anny Lehr-Splawińskiej

Biało-czerwoni

O barwach i symbolach narodowych

Bo Polska jest piękna!

Rozmawiamy z konsulem honorowym RP w Styrii

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Wykłady, sekcje zainteresowań

Najlepsza matka na świecie

Zwierzenia o macierzyństwie, cz. 2

Z życia wzięte

Spełniając marzenia

Dzień po dniu zmieniam swoje życie

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

Prawo pod lupą

Zwolnienie w trakcie choroby

Prawa pracownika i obowiązki pracodawcy

Vademecum Polaka w Austrii

W obronie równego traktowania

Gleichbehandlungsanwaltschaft

Spacer z „Poloniką”

Masoni, Maltańczycy i Krzyżacy w Wiedniu

Wycieczka w niedzielę, 12 maja

Historia

Książę Pepi

Józef Poniatowski – Polak z wyboru, wiedeńczyk z urodzenia

Kultura

Z gitarą przez życie

Jan Wojdak z zespołu „Wawele”

Sport

Góry są dla każdego pokolenia

Beata Walaszek zaprasza na wspólne wyprawy

Komunikaty

Przegląd imprez

Felieton

Co za dużo, to....no co?

O skłonności do przesady

Deutschsprachige Texte

Eine Unternehmensgründung gehört gut vorbereitet

Tülay Tuncel von Mingo Migrant Enterprises

Okładka: fot. © teressa

str. **10**

str. **12**

str. **14**

str. **16**

str. **18**

str. **21**

str. **22**

str. **24**

str. **27**

str. **28**

str. **30**

str. **32**

str. **34**

str. **33**

str. **35**

str. **36**

str. **38**

str. **40**

str. **42**

str. **44**

str. **45**

Lider Biznesu Polska-Austria

Top Unternehmen Polen – Österreich

9. Preisverleihung

Redakcja Miesięcznika „Polonika”, Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu oraz Wydział Konsularny Ambasady RP w Wiedniu zapraszają do udziału w IX edycji konkursu „Lider Biznesu Polska-Austria”.

W konkursie przyznane będą wyróżnienia dla najlepszych polskich i polonijnych firm w Austrii za rok 2012.

Uroczysta Gala Biznesu odbędzie się w środę, 15 maja 2013 r.

Zapraszamy wszystkie firmy do wzięcia udziału w tegorocznej edycji konkursu.

Informacje: tel.0664/100 82 98 lub tel./faks: 01/292 34 81,
e-mail: redakcja@polonika.at

Formularz zgłoszeniowy znajduje się na stronie:
www.polonika.at



Członków i sympatyków
Polskiego Uniwersytetu
Trzeciego Wieku w Austrii
zapraszamy na wykład pt.

„Jan Kochanowski – złoty wiek literatury polskiej”

Wykład wygłosi prof. dr Bonifacy Miązek.

Termin: poniedziałek, 13 maja 2013 r. godz.18.00.

Adres: 21 Bez., Galvanigasse 1,
sala przy kościele parafialnym Gartenstadt
(100 m od Pragerstrasse).

Wstęp: 3 euro – składka na koszty organizacyjne.

Informacje: tel.0664/100 82 98,
e-mail: redakcja@polonika.at

Polscy parlamentarzyści w monarchii habsburskiej 1848-1918

17 kwietnia 2013 roku w Centrum RESOWI na Uniwersytecie w Grazu odbyło się otwarcie wystawy „Viribus unitis? Polscy parlamentarzyści w monarchii habsburskiej 1848-1918”, przygotowanej przy wsparciu Stacji Naukowej PAN w Wiedniu, Dyrekcji Parlamentu Republiki Austrii oraz Austriackiego Archiwum Narodowego. Wystawa przedstawia osobistości polskiego życia politycznego i społecznego, m.in. Franciszka Smolkę, Kazimierza Badeniego, Agenora Gołuchowskiego Młodszego, którzy byli reprezentantami Galicji w parlamencie austriackim i zapisali się znacząco w historii Polski i Austrii. Uroczystego otwarcia dokonał Franz Majcen, przewod-

niczący Landtagu Styrii, wykład wygłosił prof. dr Bogusław

Dybaś, dyrektor Stacji Naukowej PAN w Wiedniu.

Wystawa jest otwarta do 17 maja 2013 roku.



fot. Ambasada RP w Wiedniu

Ceremonia wręczenia Krzyży Orderu Zasługi RP

21 marca 2013 r. w Ambasadzie RP w Wiedniu odbyła się uroczystość wręczenia polskich odznaczeń państwowych. Za zasługi w dziedzinie współpracy naukowej odznaczenie otrzymali: Oficerski Krzyż Orderu Zasługi RP – prof. Walter Leitsch (posthum), członek Austriackiej Akademii Nauk, wybitny historyk specjalizujący się w problematyce Europy Środkowo-Wschodniej. Kawalerskie Krzyże Orderu Zasługi RP: prof. Herbert Mang, pracownik naukowy Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu, prof. Lorenz Mikoletzky, wieloletni dyrektor Austriackiego Archiwum Państwowego oraz

prof. Alois Woldan, tłumacz i znawca literatury polskiej. Günter Rhombert, były pre-

zydent oraz przewodniczący Zarządu Fundacji Festiwalu w Bregencji otrzymał Kawalerski

Krzyż Orderu Zasługi RP za zaangażowanie w promocję polskiej kultury.



fot. Ambasada RP w Wiedniu

Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP dla Davida Pountneya

9 kwietnia 2013 r. w Ambasadzie RP w Wiedniu odbyła się uroczystość wręczenia polskiego odznaczenia państwowego za zasługi dla promocji polskiej kultury za granicą. Kawalerski Krzyż Orderu Zasługi RP otrzymał David

Pountney, Dyrektor Artystyczny festiwalu muzycznego w Bregencji. Dzięki niemu publiczność poznała twórczość Mieczysława Weinberga. Jego opera „Pasażerka” była największym wydarzeniem artystycznym festiwalu w 2010 r.



fot. Karl Forster

Mingo Award 2013

Wiedeńska Agencja Gospodarcza (Wirtschaftsagentur Wien) po raz czwarty przyznała nagrody dla najlepszych, najbardziej innowacyjnych pomysłów na firmę w ubiegłym roku. Należy podkreślić, że w 2012 r. powstało ponad

8000 firm, z tego ponad jedna trzecia została założona przez migrantów.

23. 04. 2013 w EMS Lounge wręczono nagrody najlepszym firmom. Ponad 500 gości uczestniczyło w tym uroczystym wieczorze.



fot. Christian Husar

Biel w maju

Maj – to dla wielu z nas, zarówno w Polsce, jak i w Austrii, czas Pierwszych Komunii. To musi być dla dziecka dzień, którego się nie zapomina. Dzień, do którego się będzie powracało myślami nawet po dziesiątkach lat z sentymentem. Nasze dzieci powinny odczuć jego wagę. Co do tego wszyscy jesteśmy zgodni.

Dorota Krzywicka-Kaindel

Pytanie tylko, czy potrafimy powiedzieć, dlaczego ten dzień jest ważny, co w nim jest szczególnego i wreszcie: jak powinniśmy ten dzień świętować, na co położyć nacisk. To bowiem, co w odczuciu dziecka będzie najważniejsze, nada ton jego wspomnieniom o tej uroczystości.

Czasami rzeczywistość płata nam figle, więc może się zdarzyć, że dziecko z tego dnia najbardziej zapamięta to, że ciocia Jadzia oblała wujka Zbycha gorącym barszczem, albo że biały komunijny trzewiczek uwierał tak, że każdy krok był nieznośną męką. Niemniej powinniśmy się starać, żeby dziecko nie miało wrażenia, że najważniejsza jest na przykład sukienka, przyjęcie w eleganckiej restauracji, a pierwsza komunika jest pretekstem do otrzymania furi nowych cennych prezentów.

– Najlepiej jest, gdy Jezus stoi w centrum wszystkich wysiłków i całego tego „zamieszania” – odpowiedział mi ksiądz Maciej, gdy zapytałam, na co powinniśmy zwrócić uwagę, przygotowując nasze pociechy i nas samych do tego wielkiego dnia.

Obserwujemy proces blednięcia rzeczywistych podstaw obrzędów i tradycji: niedawno świętowaliśmy Wielkanoc i po raz kolejny można było się ta-

pać za głowę i szeroko otwierać oczy ze zdumienia, jak dalece to najdonioślejsze święto chrześcijan zamienilo się w świeckie igraszki wokół niereligijnych wiosennych symboli żywotności. Jaka Męka Pańska? Jakie Zmartwychwstanie? Zając obładowany czekoladowymi jajkami, dodatkowy dzień wolny od pracy – oto w co zamieniła się dziś Wielkanoc. Zeświecczenie świąt – w Austrii bardziej jeszcze wyraźne niż w Polsce – wynika z tego, że wielu ludzi odżegnuje się od religii albo wyznaje inną niż chrześcijańska. Nie bez winy są też prawa handlu, bo czekoladowe jajka i zające prędzej znajdą masowego odbiorcę niż symbole religijne – pomijając już

fakt, że trudno sobie wyobrazić krucyfik z czekolady...

Podczas gdy każdy może sobie wybrać, czy i w jaki sposób będzie obchodził ustanowione przez państwo jako wolne od pracy dni świąt kościelnych, to w przypadku pierwszej komunii rzecz wygląda inaczej: to święto rodzinne, święto osób deklarujących swoją przynależność do Kościoła. To obrzęd religijny, w którym udział się świadomie wybiera. Ale i tu oczywiście zdarza się nierzadko, że robimy to mniej lub bardziej świadomie dla ślicznej sukienki i prezentów i dla zaimponowania otoczeniu wystawnym przyjęciem. Tak rozumiana Pierwsza Komunia przypomina ślub, który nawet

niewierzący chętnie zawierają w kościele, bo Urząd Stanu Cywilnego, żeby nie wiem jak elegancki, dostojnego piękna Domu Bożego nie zastąpi.

Na jednym z forów austriackich, gdzie mamy z zapalem dyskutują o krojach sukienek i proszą o pomysły na prezenty, które będzie można podpowiedzieć babciom i wujkom, ktoś napisał: *Skoro na co dzień macie tak mało wspólnego z Kościołem, to po co posyłacie dzieci do Pierwszej Komunii? Ubrać dziecko w ładną sukienkę i zjeść z rodziną tort można też bez Kościoła!*

Ksiądz Johannes, opiekujący się od lat głównie austriackimi dziećmi w jednej z wiedeńskich parafii, powiedział mi: *Na szczęście skończyły się już czasy rewii mody. Są firmy, które szyją jednakowe ubranka dla wszystkich. Są to tuniki, które mogą nosić dziewczynki i chłopcy. Te tuniki wypożycza się z kościoła, płacąc za to niewielką kwotę, a po uroczystości opłaca się koszty czyszczenia i ewentualnego zniszczenia.*

W Polsce takie ujednolicone stroje dla dzieci nie cieszą się powszechną akceptacją: wolimy przepych i zindywidualizowane falbanki.

W polskich domach obchodzi się Pierwszą Komunię dziecka wystawniej i huczniej, a i prezenty są z reguły droższe i efektowniejsze. Typowym prezentem dla austriackich pociech przystępujących do Pierwszej Komunii jest rodzinna wycieczka, na przykład wspólna przejażdżka statkiem. Dzieci w Austrii dostają deskorolki, lekcje jazdy konnej, niektó-



Wśród terminów biblijnych, które nie mają w języku polskim dokładnego odpowiednika, znajduje się wyraz *kairos*; można go po polsku oddać jako czas właściwy. Na przykład rolnikowi nie wolno przegapić czasu, w którym powinien obsiać swoje pole, ani czasu zbierania owoców – w przeciwnym razie nic mu nie wyrośnie albo osiągnięty plon się zmarnuje. Swoją *kairos*, swój właściwy czas ma również przekazywanie dziecku wiary. Jeśli ten czas zostanie zmarnowany, dziecko może całe swoje życie spędzić daleko od Boga i od Kościoła.

Wiek pierwszokomunijny jest dla rodziców czasem szczególnie uprzywilejowanym do nawiązania ze swoim dzieckiem prawdziwej wspólnoty wiary. Na wszystko, co z wiarą jest związane, dziecko jest wtedy szczególnie otwarte. Szkoda by było, gdyby rodzice ten błogosławiony czas przegapili, bo tak jak każdy *kairos*, on już nigdy nie wróci.

O. Jacek Salij – wstęp do książki Ewy Rozkrut „Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej”.



To musi być dla dziecka dzień, którego się nie zapomina

rzy rodzice sadzą w ogrodzie owocowe drzewko. Natomiast w Polsce dzieci obdarowywane są komputerami, tabletami, a nawet małymi elektrycznymi motocyklami. Na takie prezenty składa się często cała rodzina.

Jedną z zasadniczych różnic w austriackim i polskim podejściu do Pierwszej Komunii Św. jest przygotowanie do niej. Polskie dzieci obowiązuje egzamin dopuszczający do sakramentu Komunii. Społeczeństwo austriackie natomiast nie chce

za bardzo o tym pamiętać. Dla austriackich rodziców wyobrażenie, że ich pociechy mają być odpytywane jak w szkole, jest zgoła niepojęte. Prowadzi to do takich groteskowych, ale niestety wcale nierzadkich konsekwencji, że dzieci nie znają *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Mario*. Ksiądz Andrzej będący proboszczem w jednej z austriackich parafii kwituje ten stan rzeczy ze smutkiem:

– W Polsce byłoby to nie do pomyślenia. A tu nawet rozmowa

z rodzicem nic nie pomoże. Gdybym postawił zarzut, że dziecko jest nieprzygotowane, to usłyszałbym, że dziecko jest niewinne i dlatego zasługuje na I Komunię.

A przecież należy pamiętać: to chrzest jest tym sakramentem, który na przystępującego doń nie nakłada żadnych obowiązków – tu rzeczywiście wystarczy tylko chcieć i zadeklarować chęć przystąpienia do chrześcijańskiej wspólnoty.

Od tych, którzy chcą przyjąć Komunię, wymagane jest ponadto przystąpienie do spowiedzi. Rzecz dla polskich rodzin oczywista. Dla austriackich – nie zawsze. Na jednym z forów austriackich czytam oburzony wpis ojca: *Lekcja religii to indoktrynacja! Weźmy taką spowiedź: dlaczego maluchy mają się upokarzać na klęczkach przed konfesjonałem? Żaden normalny siedmiolatek nie popełnił przecież „grzechu”!*

Cytowany już ksiądz Andrzej tłumaczy:

– Przyjęcie I Komunii Świętej jest nierozdzielnie związane z sakramentem spowiedzi i pokuty. Tymczasem w Austrii nie przywiązuje się do tego zbyt wielkiej wagi. Spowiedź traktowana jest jako relikw średniowieczny, przymusowy dodatek. Ludzie nie rozumieją powagi tego daru. Lekceważenie sakramentu spowiedzi i pokuty naraża na sprofanowanie sakramentu I Komunii.

Możemy sobie powiedzieć z satysfakcją: polscy katecheci z reguły potrafią ten fakt lepiej przekazać i uświadomić. Skuteczniej też egzekwują solidne przygotowanie i przedkomunijne obowiązki. Prawdopodobnie dlatego zdarza się wcale nie tak rzadko, że – jak powiedział mi ksiądz Paweł z polskiej parafii w Wiedniu, polskie, mieszkające w Austrii dzieci przystępują do komunii dwukrotnie: raz „po austriacku” ze swoją klasą i drugi – z polskimi rówieśnikami. Niejako wbrew potocznemu mniemaniu, że „pierwszy raz może być tylko jeden”.

Dlaczego Pierwsza Komunia przyjmowana jest akurat w maju? Okres pięćdziesięciu dni między Niedzielą Wielką a niedzielą Zesłania Ducha Świętego jest w Kościele czasem radości paschalnej – radości ze Zmartwychwstania Chrystusa. Stąd też uznano, że jest to najodpowiedniejsza chwila na przystąpienie dziecka do sakramentu Pierwszej Komunii.

Czy Osa to jest Pani prawdziwe imię?

– Nie, ale stało się nim. Na moje prawdziwe imię prawie nie reaguję. Kiedyś ktoś zawołał do mnie na ulicy po imieniu, a ja, nieświadoma, nawet się nie obejrzałam, nie zorientowałam się, że chodzi o mnie.

Początkowo była to zwyczajna ksywka, teraz czuję, jakby to było moje prawdziwe imię. Osa odzwierciedla moją naturę. Jestem bardzo wrażliwa, spokojna i miła, dopóki się mnie nie rozłości. No i jest igła!

Jak to się stało, że Osa przyleciała do Austrii i kłuje ludzi igłą?

– Urodziłam się w Polsce, ale przyjeżdżałam do Wiednia odwiedzać mojego ojca, który wyemigrował do Austrii jeszcze w czasach, gdy w Polsce było bardzo ciężko. Gdy miałam piętnaście lat, planowałam spędzić w Wiedniu tylko wakacje, ale później wyszło tak, że zostałam na stałe. To było trochę spontanicznie. Moja będąca w Polsce mama była tym zaskoczona. Doszłam jednak do wniosku, że w Austrii mam lepsze perspektywy.

Pani ojciec, Waldi Wahn, jest bardzo znanym tatuażystą. Czy to właśnie po przyjeździe do niego do Austrii

Igła na skórze

To, czym się zajmuje, trudno nazwać tatuażem. Patrząc na jej prace, ma się uczucie obcowania ze sztuką, z obrazami kubiśtów i ekspresjonistów. Tak Polka, Osa Wahn, która zamiast pędzla i płótna używa igły i ludzkiej skóry, tworzy sztukę.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

zaczęła się Pani zajmować tym co on?

– Wtedy, gdy jako piętnastolatka przyjechałam do Wiednia, tatuowałam już od kilku lat. Zaczęłam, gdy miałam lat dwanaście.

Dwanaście? Kto był na tyle odważny i zgodził się być pierwszym królikiem doświadczalnym dla małej, dwunastoletniej dziewczynki?

– To był mój tata Waldi. Wytatuowałam mu celtycki, pleciony trójkąt, w którym wykorzystałam wszystkie możliwe farby i kolory. To była jedna wielka kolorowa plecionka. Właściwie zaraz po tej pierwszej próbie zaczęłam już normalnie tatuować w studiu i od razu miałam swoich klientów. W wieku trzynastu lat byłam już na pierwszym Międzynarodowym Konwencie Tatuażu w Berlinie. Jest to jedna z największych w Europie imprez tego typu. Ponieważ nie robiłam tatuaży z katalogu, tylko od samego początku zajmowałam

się pracami indywidualnymi, wszyscy podziwiali to, co tworzyłam. Właśnie wtedy w Berlinie przydarzyła się taka ciekawa historia: pewien człowiek szukał po całej hali, w której było ponad sto stanowisk, kogoś, kto by mu wytatuował hipopotama. Wśród kilkuset tatuażystów nie znalazł nikogo takiego. Inni tatuażysty nie mieli gotowego wzoru z hipopotamem i – jak się okazało – nikt też nie umiał go narysować tak spontanicznie, z głowy. Ja wzięłam flamaster, narysowałam prosto na skórze klienta tego hipopotama i on był zachwycony moim projektem. Potem go wytatuowałam i muszę powiedzieć, że ten człowiek był wręcz wniebowzięty. A na początku miał obawy – zresztą każdy byłby trochę niepewny, widząc taką małą dziewczynkę.

W społeczeństwie panuje pewien stereotyp, że tatuażysta to wielki, umięśniony facet z brodą, w skórze, na Harley’u, a nie młoda kobieta czy wręcz dziewczynka.

– To, że przełamalam ten stereotyp, że od niego odbiegałam, pomogło mi zdobyć nowych, wartościowych klientów. Większość ludzi kieruje się powierzchownością, zaufają przede wszystkim jakiemuś neandertalczykowi, który wygląda twardo, jest pewny siebie, bo tatuuje od trzydziestu lat. Tylko że on od trzydziestu lat tatuuje jedno i to samo badziewie z katalogu. Mniej osób jest gotowych na to, żeby zaufać małej dziewczynce i w ogóle zobaczyć, co ona prezentuje, jaki ma styl. Gęstym sitem, przez które przeszli moi klienci, było to, jakie mieli do mnie podejście, czy traktowali mnie poważnie. Miałam to szczęście, że od samego początku przychodzili do mnie ludzie „z górnej półki”, czyli tacy, którzy traktują tatuaż jako sztukę. Nigdy nie przyjmowałam typowych klientów, którzy chcą chińskie znaczki czy inne dziadostwa.

Nie ma Pani katalogu wzorów, Pani tatuaże wyglądają



for osatattoo.at



fot. osatattoo.at

- Zaczęłam tatuować, gdy miałam dwanaście lat

jak obrazy. Jak wygląda praca nad takimi indywidualnymi projektami?

– Są tacy, którzy przychodzą i mówią: Osa, masz tu całe ramię i rób co chcesz. Najczęściej jednak pracuję „pod jakiś temat“, ktoś rzuca jakieś hasło, nawet pojedyncze słowo, czasem określające coś abstrakcyjnego, np. muzyka. Wydaje się, że nie można narysować muzyki, ale przecież można stworzyć obraz, który się z muzyką kojarzy. Osoby, które przychodzą do mnie, często mają w głowie jakiś temat, a ja staram się ten temat przełożyć na wizualną formę artystyczną.

Co jest dla Pani najważniejsze w tym, co Pani robi?

– Inspiracja i przekraczanie własnych granic, podnoszenie

sobie poprzeczki. Całe życie jest wielkim okresem inspiracji. Każdy tatuaż jest dla mnie kolejnym wyzwaniem. Jeżeli przychodzi do mnie ktoś, kto mi tego wyzwania nie zapewni, to nie jestem zainteresowana współpracą i zrobieniem mu tatuażu. Nie widzę nic ciekawego dla siebie w kolejnym oklepanym chińskim smoku. Mnie to zwyczajnie nie bawi, bo to jest nudne. Poprzez pracę chcę się rozwijać. Ja najzwyczajniej nie chcę pracować od sztancy albo jak przy fabrycznej taśmie na akord.

W tej chwili jest Pani znana głównie w Europie, a jak to wygląda z resztą świata?

– Mam klientów, którzy przyjeżdżają z innych kontynentów, żeby zrobić sobie u mnie tatuaż.

Miałam u siebie Australijczyków, Amerykanów. Duże tatuaże wymagają kilku spotkań, ich długość zależy od wytrzymałości klienta. Kolorowy tatuaż na całe plecy może trwać dziesięć i więcej sesji. Nie każdego na to stać, trzeba zapewnić sobie dojazd, jakieś lokum itd. Pewna para z USA przeprowadziła się na kilka miesięcy do Europy, znaleźli sobie pracę w Londynie i przyjeżdżali do mnie co miesiąc, żeby sobie robić tatuaże. A jak już wszystko było skończone, to wrócili do Stanów.

Zanim sięgnie się po igłę i zacznie tatuować, trzeba mieć talent plastyczny, umieć świetnie rysować. Czy Pani odziedziczyła zdolności po tacie?

– Nie tylko. Moja mama jest też bardzo uzdolniona artystycz-

nie. Chociaż nigdy nie zajmowała się sztuką zawodowo i nie studiowała malarstwa, to potrafi na przykład namalować czyjś portret z pamięci, w ogóle nie spoglądając na tę osobę. Dla mnie jej talent to jest coś niesamowitego. W pracy tatuażysty nie wystarcza jednak sam talent, trzeba cały czas ćwiczyć i pracować nad sobą. Ja rysowałam i malowałam od zawsze. W podstawówce byłam lepsza od mojej nauczycielki plastyki. Ale w tatuażu nie jest najważniejsza kwestia samego rysowania. Do bycia dobrym tatuażystą trzeba mieć też ogromną wiedzę. Już sama skóra jako medium jest osobnym, wielkim tematem. Jest przecież wiele rodzajów skóry, nawet na jednym człowieku. Drugi ogromny temat to technika, czyli znajomość sprzętu i wiedza dotycząca jego użytkowania. Potem trzeba opanować materiał z dermatologii, higieny, wirologii, bakteriologii itp.

Czy wśród klientów pojawiają się też tacy, którzy chcą, aby Pani naprawiła ich „błędy młodości“, czyli pokryła stary, nieudany tatuaż jakimś nowym projektem?

– Oj tak! To z czym przychodzą do mnie ludzie, to nie są tatuaże, to są wręcz okaleczenia. „Praca“ setek tatuażystów to coś, co woła o pomstę do nieba. Nawet dziwię się, jak ktoś, widząc takie swoje „dzieło“, może wziąć za to pieniądze i dalej tatuować kolejnych ludzi. Moralność w tym zawodzie nie jest czymś oczywistym. Niestety fuserów jest najwięcej. Owszem, są też porządni rzemieślnicy, którzy dobrze wykonują swoją pracę, ale rzemieślnik potrafi tylko przerysować coś z katalogu, odcisnąć kalkę na skórze i równo obrysować, linie będą proste, ale nie będzie to nic powalającego. Natomiast takich tatuażystów, którzy traktują swoją pracę jak sztukę i można ich nazwać artystami, jest niewiele, może jeden procent.

Przeklęte wulga

Godziny wieczorne, centrum Wiednia. Wśród hałasu samochodów i ulicznego gwaru można wyłowić typowo wiedeńskie zwroty: „*Bist du deppat?! Du fangst glei ane! Zupf di, du Tatsch!*”. Dlaczego i jak często są używane? Jak przeklinają Austriacy, a jak Polacy?

Marta Bęben

Rażą nas wulgarne słowa w języku polskim. Przekleństwa są jednak we wszystkich językach. Przeklinają również

Austriacy. Nie zawsze rozumiemy te słowa, ponieważ nie uczą ich na kursach języka niemieckiego.

Kto i dlaczego używa wulgaryzmów?

Profesor Jan Miodek w jednym z wywiadów stwierdził, że przekleństwa są bardzo starą formą wyrażania bezradności, zdenerwowania, a także zadowolenia. Rozróżnia on dwie podstawowe grupy ludzi, którzy używają przekleństw. Do pierwszej z nich należą ci, których słownik jest wystarczająco bogaty i w spokojnych sytuacjach nie używają wulgarnych słów, jednak pod wpływem impulsu czy emocji sięgają oni po różnego rodzaju *ozdobniki* – jest to charakterystyczny przykład użycia przekleństwa jako ekspresywizmu. Do drugiej grupy należą ludzie, którzy nie potrafią się już porozumiewać bez przekleństw, ponieważ na stałe weszły one do ich codziennego języka i są używane przez nich często i niezależnie od sytuacji.

Jak przeklinamy?

Spójrzmy prawdzie w oczy – Polacy przeklinają sporo. Potwierdzają to badacze języka polskiego i językoznawcy, którzy oszacowali, że na co dzień wulgaryzmy pojawiają się w rozmowach 2/3 z nas. Co ciekawe, Austriacy zapytani przeze mnie na ulicach Wiednia o ich zdanie na temat naszego języka, bez proble-

mu potrafili wymienić kilka polskich słów. Wielokrotnie padały nazwy polskich miast, tradycyjne frazy, takie jak *Na zdrowie* czy *Dzień dobry*, jednak najczęściej pojawiającym się zwrotem było *ku*wa mać*. Jedna z rozmówczyń stwierdziła, że cechą charakterystyczną języka Polaków w Wiedniu jest częste używanie wyżej wymienionego przekleństwa również w trakcie rozmów prowadzonych w języku niemieckim, na przemian z typowo austriackimi wulgaryzmami.

Jak przeklinają wiedeńczycy?

Z Austriakami mamy wiele wspólnego, szczególnie w kwestii zamilowania do wulgaryzmów. Zapytani przeze mnie mieszkańcy Wiednia bez wahania odpowiadają, że w Austrii chętnie i często się przeklina. Wiele powszechnie znanych wulgarnych słów, które są używane głównie w języku potocznym, wywodzi się z dialektu wiedeńskiego – charakterystyczna pisownia i wymowa sprawiają, że dla obcokrajowców, a nawet dla mieszkańców innych części Austrii przekleństwa wiedeńskie często pozostają niezrozumiałe. Najbardziej typowe są określenia ludzi – nie sposób zliczyć wszystkich pejoratywnych słów opisujących zarówno kobiety, jak i mężczyzn, osoby starsze, grube oraz głupie. Częste używanie przekleństw jest cechą charakterystyczną, nawet „specjalnością” wiedeńczyków, a chociaż używanie ich może prowadzić do nieporozumień, rozmówcy stwierdzają zgodnie: bez tych słów Wiedeń nie byłby już tym



foto © Dan Race

- Bist schasaugert, Deppate?

ryzmy!

samym miastem, zostałby pobawiony pikanterii i charakteru.

„Schimpfen in Wien”

Jedna z wiedeńskich *Volks-hochschule* zaferowała ostatnio kilkugodzinny kurs przeklinania w Wiedniu. Mimo zainteresowania, głównie ze strony obcokrajowców, szkoła nie planuje w najbliższym czasie kolejnej edycji. Uczestnikom przedstawiono najważniejsze przekleństwa w Wiedniu oraz etymologię niektórych z nich. Celem kursu była przede wszystkim chęć zmniejszenia różnic kulturowych oraz poznania innej, dotychczas owianej tajemnicą, strony języka. Zarówno uczestnicy, jak i orga-

nizatorzy kursu podkreślali również, że w dzisiejszych czasach przekleństwa stanowią już nie tylko element języka, ale również kultury.

Przeklinać czy nie przeklinać?

Niezależnie od kraju, jego tradycji i obyczajów jedno jest pewne – każdy język pełen jest wulgaryzmów i przekleństw. Z jednej strony takie słownictwo znacznie upraszcza kulturę i czyni ją bardziej prymitywną, z drugiej zaś – wulgarne określenia dodają niektórym sytuacjom lub dowcipom sporo pikanterii. Gdzie leży więc złoty

Najczęściej używane wulgaryzmy i przekleństwa w Wiedniu:

- ✗ *Das kannst du dir in die Haar schmierem!* – Możesz to sobie wcisnąć!
- ✗ *Hau über die Häuser!* / *Putz di!* / *Zupf di!* / *Schleich di!* – Znikaj! Spadaj!
- ✗ *Angesoffen wie a Häuslschick* / *blunzenfett* – zalany, pijany
- ✗ *Halt den Schlapfen!* – Zamknij się!
- ✗ *sempern* / *sudern* – ciągle jęczeć, narzekać
- ✗ *Heh* – policja
- ✗ *Blader* – grubas
- ✗ *Schwarzkappler* – kontroler biletów, konduktor
- ✗ *einen Stiefel zusammenreden* – gadać głupoty
- ✗ *Eierbär* / *Nurmi* – idiota, głupek
- ✗ *I scheiß an Krapfen!* – To nie może być prawda!
- ✗ *Pitzler* – pedant
- ✗ *Bist du deppat?!* – Nienormalny jesteś?!
- ✗ *Du fangst glei ane!* / *I häng' dir glei ein Ohrringerl an!* – Zaraz oberwiesz!

środek? Profesor Jan Miodek radzi, aby zawsze używać własnego języka świadomie. W praktyce oznacza to chęć zastępowania wulgaryzmów innymi, łagodniejszymi określeniami – zwłaszcza w oficjalnych sytuacjach. Przekleństwa są

co prawda symbolem ekspresji i luzu, jednak – jak uważa profesor Jerzy Bralczyk – ich nadużywanie jest wynikiem niedoświadczenia, a nawet upośledzenia językowego. Jeżeli mamy więc możliwość wyboru – wyrażmy siebie bez wulgaryzmów.

reklama

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Nasze matki, nasi

W marcu tego roku w niemieckiej telewizji ZDF oraz w austriackiej ORF został wyemitowany trzyodcinkowy film pt. „Nasze matki, nasi ojcowie” (Unsere Mütter, unsere Väter), dotyczący II wojny światowej. Przeciętny Niemiec czy Austriak po obejrzeniu tego filmu może dojść do wniosku, że Polacy byli gorsi od niemieckich nazistów.

Michał Kotaś

Film opowiada historię pięcioro- ga młodych Niemców urodzonych około 1920 roku. Pokazani są w taki sposób, że od samego początku wzbudzają sympatię widzów. Wśród nich jest Viktor – Żyd, którego główni bohaterowie darzą przyjaźnią. Akcja filmu rozpoczyna się w Berlinie w połowie 1941 roku, a przecież wtedy Niemcy dla Żydów nie byli przyjaźni.

Znamienne jest to, że film – reklamowany jako opowiadający o wojnie i pokazujący o niej całą prawdę – rozpoczyna się dopiero w 1941 roku. Za początek wojny uznano więc napaść Niemców na Związek Radziecki w roku 1941. W filmie tym nie ma zatem miejsca na rok 1939, na bestialskie mordowanie polskiej ludności, na dwa lata okupacji. Nie ma miejsca na obozy koncentracyjne i wiele okropności, których Niemcy dopuścili się w tamtym czasie. Można jedynie przypuszczać, że to właśnie podczas kampanii w Polsce jeden z przemitych bohaterów – młody porucznik Wilhelm – zdobył oficerskie szlify. Ciekawe za co? W filmie tego jednak nie zobaczymy.

Dobrzy Niemcy i źli Polacy

Bohaterowie – Niemcy – są w tym filmie ofiarami okrutnej wojny. Wspomniany porucznik Wilhelm dezertuje z frontu



wschodniego, zabijając przy tym swojego przełożonego. Jego brat Friedhelm zabija uciekającego chłopca, ale potem już morduje oficera SS, a wojna tak go wykańcza, że pod koniec, zadrażniony wyrzutami sumienia, ginie w samobójczym ataku na żołnierzy radzieckich. Piosenkarka Greta za publiczne ogłoszenie, że „ostatecznego zwycięstwa” nie będzie, zostaje postawiona przed plutonem egzekucyjnym. Pielęgniarka Charlotte co prawda donosi na koleżankę Żydówkę, ale pomaga też Rosjance.

Viktor ucieka z transportu, znajduje schronienie w polskim oddziale partyzantów. Z racji tego, że jest Żydem, musi według twórców filmu ukrywać to przed Polakami, którzy w filmie są zagorzałymi antysemitami pełnymi nienawiści.

lenia ich dziadków. Film ma być emitowany także w innych stacjach, co z pewnością wpłynie na kształtowanie świadomości nowych generacji.

Film został bardzo dobrze przyjęty w Niemczech. Dziennik „Die Welt” napisał: „Nie mogliśmy wystawić naszym ojcom i matkom prawdzi-

Polacy w filmie co rusz wyrażają swoją nienawiść względem Żydów. W jednej ze scen AK-owcy atakują niemiecki transport kolejowy. Otwierają wagon, a tam widzą Żydów wieszonych na stracenie. Polski dowódca patrzy z obrzydzeniem na tych ludzi i po chwili zamyka wagon, skazując ich na pewną śmierć. To tylko niektóre z wielu tego typu scen.

Zachwyty i protesty

Wszystkie trzy części filmu tylko w samej niemieckiej stacji telewizyjnej ZDF oglądało ponad 20 milionów widzów. Wydawca gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung” apelował do niemieckich rodzin, by razem – najlepiej wszystkie pokolenia – gromadziły się przed telewizorami, wykorzystując ostatnią szansę na wysłuchanie opowiadań poko-

szego pomnika”, a według tygodnika „Die Zeit” film ten jest najbardziej znaczącym wydarzeniem współczesnej epoki. Z zachwytem o filmie opowiadali też niemieccy historycy, np. dr Ralf Georg Reuth, który na łamach dziennika „Bild” stwierdził: „Partyzanci pokazani w tym filmie to członkowie tak zwanej polskiej Armii Krajowej, która walczyła o niepodległą Polskę. Armię Krajową, której jednostki operowały jako grupy partyzantkie, tworzyli polscy nacjonaliści. Antysemityzm był w ich szeregach ekstremalnie powszechny. W ogóle w Europie Wschodniej antysemityzm był szeroko rozpowszechniony, co ułatwiło nazistom mordowanie europejskich Żydów”. Inny zaś renomowany niemiecki historyk stwierdził: „Do tej pory w Niemczech nie wiedziano, że polski

ojcowie

ruch partyzancki nastawiony był antysemitcko w tak zdumiewającym stopniu. Pokazanie tego wymagało odwagi”.

Stwierdzenia te wywołały w Polsce falę krytyki. Polski ambasador w Niemczech, Jerzy Margański, napisał list protestacyjny, w którym stwierdza m.in., że takie „uproszczone, nieprecyzyjne, nieodpowiadające faktom przedstawianie historii jest niedopuszczalne”. W proteście ambasador zwraca też uwagę, iż Polacy stanowią blisko jedną czwartą osób uhonorowanych mianem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Dziennik „Bild” list ten opublikował bez żadnego komentarza.

Krytycznie do filmu odniósł się również ambasador RP w USA. Wystosował apel do firmy, która planuje w USA dystrybucję niemieckiego filmu o wycofanie się z jego emisji, ponieważ ukazuje on w fałszywym świetle żołnierzy Armii Krajowej. List do stacji ZDF wysłał także prezes Telewizji Polskiej, w którym wyraził swoje zaniepokojenie treścią i formą przedstawienia polskich wątków w tym filmie.

I co dalej?

Na całe zamieszanie odpowiedziała niemiecka stacja telewizyjna ZDF, wydając ofi-

cialne oświadczenie, w którym wyraziła ubolewanie z powodu odebrania przez Polaków filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” jako niesprawiedliwego i obraźliwego. Stacja zapewniła w oświadczeniu, że nie chciała relatywizować odpowiedzialności Niemców za wojnę. W reakcji na krytykę stacja obiecała wyemitować w czerwcu tego roku film dokumentalny o Polsce pod hitlerowską okupacją i o roli Armii Krajowej. Stacja chce równocześnie pokazać, jak wielu Polaków ratowało Żydów z narażeniem życia. Dokument ma trwać 30 minut. Trudno jednak przypuszczać, by 30-minutowy film zmienił to, co pokazała 270-minutowa trylogia obejrzana przez miliony Niemców i Austriaków.

Charakterystyczne w niemieckim filmie są tytuły każdej z trzech części. I tak kolejno: „Inny czas”, „Inna wojna”,

„Inny kraj”. Patrząc na to, jak przedstawieni są tutaj Polacy, rzeczywiście można odnieść wrażenie, że Niemcy pokazali zupełnie inną wojnę, zupełnie innego kraju, w zupełnie innym czasie.

Wszystkie trzy części filmu zostały wyemitowane w marcu tego roku w austriackiej publicznej telewizji ORF 2. Po emisji filmu na stronach internetowych austriackich gazet pojawiło się mnóstwo antypolskich opinii. Cały czas tam widnieją i przybywa nowych.

Ów szeroko reklamowany film opowiadający o wojennym pokoleniu Niemców nosi tytuł „Nasze matki, nasi ojcowie”. Postawmy zatem pytanie: kto zadba o godną pamięć wojennego pokolenia Polaków? Kto, jakie instytucje, jakie organizacje zaprotestują w Austrii przeciw oszczerstwom wobec naszych matek i ojców?

reklama



www.chiliprice.eu

online shop
tel: +43 69917390088

Gdy zwyczajne życie wystarcza

Przeciętny człowiek wchodzi do kasyna, myśląc o dobrej zabawie. Chcemy poczuć adrenalinę, wygrać w łatwy sposób pieniądze albo posmakować niewielkiej przegranej.

Małgorzata Warda

Nikt z normalnych graczy nie chciałby zabrać do kasyna wszystkich oszczędności, jakie posiada. Jak długo hazard jest zabawą, tak długo nie niesie ze sobą zagrożeń. Wpisany najczęściej w nocne życie kusi i może być świetnie spędzonym czasem. Jednak do kasyn oraz do zakładów bukmacherskich wchodzi też ludzie, którzy nie kierują się jasną logiką, nie mają odliczonej kwoty, którą chcą podwoić albo przegrać, a ich jedynym motorem działania jest chęć przeżycia chwil silnego napięcia, które pojawia się podczas gry. Pragnienie to jest tak wielkie, że przystania cenę, którą trzeba za nie zapłacić. Dla gracza nie ma znaczenia, czy straci całą zarobioną pensję, dom, rodzinę, czy dochody całego życia.

Psychologowie określają takie osoby „patologicznymi hazardzistami”. Słowo to kojarzy się „patologicznym kłamcą” albo z „patologią”, ponieważ „patologiczny hazardzista” to człowiek niebezpieczny dla samego siebie i dla swoich bliskich. To ktoś, kto kłamie, by ukryć fakt, że znowu znalazł się w kasynie. Ktoś, kto za krótkie chwile emocji, jest w stanie stracić wszystko.

Mam 27 lat i jestem matką prawie 7-letniej dziewczynki,

a do marca tego roku miałam również męża – pisze anonimowa internautka na forum poświęconym problemom hazardu. Jej historia przez chwilę może wydawać się wyjątkowa. Czytamy: – Dowiedziałam się, że mąż jest uzależniony od hazardu i przegrywając wszystko, narobił strasznych długów, dla mnie wręcz niewyobrażalnych. Ale nie to było w tym wszystkim najgorsze... najbardziej zabolęło kłamstwo, setki kłamstw i kłamstewek, zupełnie zbędnych, idiotycznych.

Ta historia może nas zadziwić, ale na krótko, ponieważ gdy zagłębimy się w problem, znajdziemy setki podobnych opowieści. Mąż, żona, syn, córka, ukochany, ukochana – ludzie uzależnieni, czy to od hazardu, czy od narkotyków, alkoholu lub innych środków, zmieniają się wraz z postępującym uzależnieniem. Problem stał się tak potężny, że został nawet sklasyfikowany przez Międzynarodową Statystyczną Klasyfikację Chorób i Problemów Zdrowotnych w dziale „Zaburzenia Psychiczne i Zaburzenia Zachowania” jako „zaburzenia nawyków i popędów”.

Instytut Psychologii Zdrowia podaje przerażające statystyki. Wynika z nich, że hazardziści trzykrotnie częściej popełniają

Fot. © Karamba Production



samobójstwa niż inne osoby uzależnione. Jest to konsekwencją tego, że hazardziści nie korzystają z pomocy lekarzy, tylko sami próbują rozwiązać swój problem. Jak informuje Richard Boyer z Uniwersytetu w Montrealu: „Hazardziści nie chodzą do lekarzy, ponieważ myślą, że problem sam się rozwiąże”. Sięgając jeszcze na moment do statystyk, warto uświadomić sobie, że dwanaście procent hazardzistów wyznało przyjacielowi lub członkowi rodziny, że zdarzyło im się jednego dnia wydać na hazard ponad 5 tysięcy dolarów. Siedemdziesiąt procent pożycza pieniądze na grę.

Szykowałem się do kasyna jak na randkę z dziewczyną – gorzko stwierdza anonimowy hazardzista z Zielonej Góry.

– *Gdy przegrywałem wszystko, co miałem w portfelu, zaczynałem kombinować: skąd pożyczyć kasę, co można jeszcze z domu wynieść do lombardu. Oszukałem wszystkich przyjaciół, od każdego coś wyrwałem. Na ulicy rozglądałem się, czy ktoś nie będzie chciał ode mnie zwrotu pieniędzy. Dłużnicy zaczęli nachodzić żonę. A ja grałem dalej – opowiada Adam.*

Nałogowi hazardziści kierują się kilkoma zasadami, które zdrowym ludziom mogą wydawać się dziwne. Wierzą

przestaje

na przykład w to, że mają duży wpływ na wynik gry. Jeśli wygryją, sądzą, że stało się tak dzięki ich umiejętnościom. Jeśli przegrają – winny jest zbieg okoliczności. Dla człowieka patrzącego z boku na pewno zdumiewający jest też tak zwany „przesąd hazardystów”, czyli irracjonalna pewność, że zdarzenia z przeszłości mają wpływ na przyszłość. Można to wytłumaczyć na przykładzie gry w ruletkę: hazardzista uważa, że skoro trzy razy z rzędu były czarne, to na pewno zaraz pojawią się czerwone. Równie zgubna jest pewność, że skoro „prawie się wygrało”, należy grać dalej. Jednak najbardziej przerażający jest fakt, że przegrana nawet dużych pieniędzy wywołuje w człowieku uzależnionym pewien rodzaj ulgi, a nawet radości. Nie myśli on już wówczas kategoriami, że wiele stracił albo że właśnie się pograża i należy powiedzieć „stop”. Przegrana oznacza dla niego, że będzie musiał grać dalej, żeby „się odegrać”, a skoro tak, to ma wytłumaczenie dla swoich dalszych działań.

Człowiek jest tak stworzony, że kocha ryzyko i prawdopodobnie leży ono w jego naturze. Gdyby nie ta cecha, czy mielibyśmy dzisiaj samoloty albo próbowali podbijać kosmos? Kiedy człowiek pierwszy raz usiadł za sterami samolotu, na pewno umierał ze strachu. Musiał liczyć się z możliwością śmierci albo wypadku. Jednak pragnienie

przełamania się, wzrostu adrenaliny i chęci sprawdzenia, czy potrafi to zrobić, było tak wielkie, że zdecydował się oderwać maszynę od ziemi. To samo uczucie towarzyszy ludziom, którzy uprawiają ekstremalne sporty. Wszyscy oni ryzykują życiem. Nie ma reguły, według której np. skok na bungee pójdzie tak, jak sobie to zaplanowali. Zawsze, nawet przy użyciu najlepszego sprzętu, istnieje ryzyko. Jednak tych kilka chwil, gdy ludzie stają w obliczu własnej śmierci, sprawia, że naprawdę czują się żywi. To ich pobudza, stymuluje, zmienia i zachwyca. Dlatego hazardziści z uporem wchodzą do kasyn, chociaż ryzykują utratą rodzin, majątków, a nawet własnego życia.

Mój chłopak ma manię grania w maszyny... – zwierza się anonimowa internautka. – Już dawno, gdy chodziliśmy gdzieś na piwko, przeważnie w barach w knajpach są maszyny... to wrzucał 5 zł, 10 zł, później 20 zł i tak coraz więcej... nie przeskadzało mi to – do czasu... wydaje mi się, że wpadł w nałóg i nie umiem mu pomóc. Raz wziął kredyt i wyspał połowę tych pieniędzy do maszyny i co? Przegrał!

Podobnie jak w przypadku papierosów, gdzie na paczce pojawia się informacja „Palenie zabija”, tak kasyna, reklamując się, jednocześnie informują o zagrożeniach płynących z hazardu. Na papierosach napis o szkodliwości zajmuje prawie pół opakowania, a mimo to ich sprzedaż wcale nie maleje. Tak samo jest z hazardem. Nie ma znaczenia, jak duża czcionką zostanie napisana przestroga. Nie ma też znaczenia, jak wiele filmów opowie o ludzkiej tragedii, która rozegrała się właśnie w kasynie. Ludzie chcą grać w gry losowe właśnie dlatego, że niesie to za sobą ogromną dawkę emocji i jest tak ryzykowne.

Najczęściej w nałóg hazardu wpadają samotni, około trzydziestoletni mężczyźni, mieszkający w dużych miastach. Kobiety interesują się kasynami dopiero w połowie swojego życia, ale też łatwiej od mężczyzn się uzależniają. Stusnie zauważyła psycholog, Małgorzata Sieczkowska, że problem patologicznych hazardystów polega głównie na tym, że jest to grupa ludzi bardzo samotnych: nie zbierają się w żadnym miejscu, choćby internetowym, żeby wymienić się doświadczeniami albo żalem. Niepisana umowa pomiędzy nimi zakłada, że poza kasynem czy salonem gry udają, że się nie znają. A i przy stołach czy automatach unikają rozmów i wyjaśniania sobie, kim są. Nie tworzą i nie podtrzymują więzi z innymi hazardzistami. W sekrecie utrzymują swoje wizyty w salonie albo kasynie. Nie zwierają się bliskim, nie rozmawiają o tym z przyjaciółmi.

Mieszkająca w Austrii psycholog i psycho-terapeuta,

Izabela Horodecki, mówi: *Często się zdarza, że żona myśli, iż mąż ma kochankę. Może to być dziwne znikanie z domu, rzadkie spędzanie wieczorów z rodziną. Ale miałam też przypadki, że żony nie wiedziały nic, dopóki nie zawałiło się wszystkim. Np. mąż był pracownikiem poczty, miał przerwę obiadową od 12 do 14 i nigdy nie brakowało go w domu, przychodził punktualnie. A on grał tylko w tej przerwie obiadowej. Skutki były smutne.*

Intrygująca wydaje się prawidłowość zauważona przez panią Horodecki, że w pewnym momencie dla hazardzisty traci znaczenie fakt, czy obraca w kasynie kwotą pięćdziesięciu, pięciuset czy pięcioma tysiącami euro. Jedno zero w tę czy w tamtą stronę nie ma znaczenia. Znaczenie ma sama gra, która w pewnym momencie przestaje być przyjemnością i zmienia się w koszmar, z którym grający może sobie sam nie poradzić. Z wypowiedzi osób, które przeszły przez piekło uzależnienia, chciałabym przytoczyć dwie: *Ja wiem, że te automaty mnie zgubiły. Na dzień dzisiejszy mam kilkadziesiąt tysięcy euro długów i automaty omijam z daleka. Ale jak się napiję i jestem w kiepskim humorze, do automatów wracam. Jak trochę pogram, to mi nic nie będzie. Na razie nie mam pracy, więc za bardzo nie mam za co grać. Chyba, że kolega mnie zaprosi – mówi Jurek.*



Wanda, żona nałogowego gracza, tak spostrzega czas, kiedy mąż był uzależniony: *Przeszłam z moim mężem przez prawdziwe piekło jego uzależnienia. Nic do niego nie przemawiało. A przecież wtedy, gdy grał bez opamiętania, nasze dzieci były małe, a ja byłam na urlopie macierzyńskim. Musiałam chować przed nim każdy grosz, bo potrafił wyjąć mi z portfela i iść grać. Dzięki*

ności od tego, ile pieniędzy miałam. Na przykład raz w ciągu dziesięciu minut wygrałam dwa tysiące euro. No to jak tu nie grać? Możliwość szybkiego zarobku jest kusząca. Gdy wygrasz, to chcesz więcej, gdy przegrasz, to ci szkoda, i grasz dalej, aby wygrać. Gdy wygrasz, to ci mało i grasz dalej. A przegrasz, to chcesz znowu wygrać, bo straciłeś – i tak w kółko – wspomina Agnieszka.

Jak każde uzależnienie, tak i hazard podlega leczeniu. Istnie wiele grup wsparcia zarówno dla hazardzisty, jak i dla jego rodziny. W Austrii działa poradnia *Spielsuchthilfe* (www.spielsuchthilfe.at). Zapewnia ona psychoterapię, poradnictwo w zakresie długów, psychiatrę i pracownika socjalnego. Co ważniejsze, leczenie tu jest bezpłatne, finansuje je kasa

chorych. Poradnia przyjmuje też osoby nieubezpieczone.

Lekarze jednak uczulają, że to rodziny osób uzależnionych muszą wychwytywać sygnały i zauważać niebezpieczeństwo. Bardzo ważny okazuje się sposób rozmowy z osobą chorą, aby namówić ją na leczenie. Przede wszystkim należy unikać emocji, nie krzyczeć, nie płakać i nie udowadniać swoich racji. Rozmowa taka jest niezwykle trudna, ale też bardzo ważna. Tak samo jak w przypadku alkoholika czy narkomana, należy zapewnić hazardzistę, że się go kocha i że chce się mu pomóc. Mówić trzeba tylko o konkretnych sytuacjach i zachowaniach, które nas niepokoją. Warto też zapytać osobę uzależnioną, jak ona widzi tę sytuację i czy chce coś zmienić w swoim życiu. Jeśli jednak rozmowa przyniesie odwrotny skutek i skłoni hazardzistę do poproszenia nas o niewielką pożyczkę, psychologowie radzą kategorycznie odmówić.

Tak naprawdę chyba każdy z nas spróbował hazardu, a więc na własnej skórze poczuł dreszcz emocji, gdy kostki turkotały się po stole, ruletka kręciła albo rozdawano karty. Jak długo gramy dla czystej przyjemności, tak długo hazard może stanowić dobrą zabawę i być oderwaniem od codziennego życia. W dzisiejszych czasach kasyno wydaje się niezwykle pociągające. Kto nie chciałby wejść do środka i chociaż przez chwilę stać się częścią świata, gdzie wszystko jest możliwe?

Kasyno – miejsce złudzeń i koszmar każdego hazardzisty. W każdym z nich rozgrywa się ten sam spektakl: pojawiają się ludzie, którzy chcą wygrać. Niektórzy zostają tylko na chwilę, są jednak też tacy, którzy zostają tam na długo. Rozpaczliwie próbują „odegrać się” za przegraną w poprzedniej rundzie i zaślepieni adrenaliną nie odnotowują upływu czasu i pieniędzy.

Słowo „hazard” pochodzi z języka arabskiego: „az-zahr” znaczy „kostka”, „gra w kości”. W języku angielskim dosłownie przetłumaczone oznacza „niebezpieczeństwo”, „ryzyko”. Język polski definiuje hazard jako „ryzykowne przedsięwzięcie, którego wynik zależy wyłącznie od przypadku”.

Gdyby przyrzeć się historii tego zjawiska, musielibyśmy cofnąć się wstecz o około 2 300 lat i zajrzeć do Chin. Tam za czasów Konfucjusza Chińczycy zaczęli wcielać hazard w życie i grali o wartościowe rzeczy niewolników. Dowody na jego istnienie pojawiają się również w starożytnym Egipcie w inskrypcjach na piramidzie Cheopsa. Wzmianki o nim znajdziemy również w Biblii, na przykład w momencie, gdy Chrystus został ukrzyżowany i umierał na krzyżu, a rzymscy żołnierze grali o jego szaty.

Gdybyśmy jednak mieli przypisać jakiejś cywilizacji palmę pierwszeństwa w rozwoju hazardu, trzeba by jednak zwrócić twarz na Wschód, gdyż to Chińczycy wymyślili słynne „oczko”, a nawet „pokera”. W Europie dopiero w XIII wieku karty z wzorami dywanów dotarły do Włoch i Hiszpanii i tam zostały im nadane figury: król, dama, walet. Przez kolejne sto lat rozpowszechniały się po całej Europie, malowane i zdobione ręcznie. Dopiero w 1440 roku we Francji pierwsza talia kart drukowanych opuściła drukarnię, by po kolejnych wiekach w końcu dotrzeć do Ameryki, gdzie hazard rozkręcił się na dobre, bo trafił na podatny imigrancki grunt.

Bogu to już za nami, ale nie życzę nikomu tego, przez co przeszła moja rodzina.

Polacy, którzy mieszkają za granicą, to jedna z grup ludzi, którzy częściej niż inni mogą stać się ofiarami nałogowego grania. Samotność w nowym mieście, brak przyjaciół i rodzin skłaniają do szukania rozrywek tam, gdzie nie potrzeba dobrej znajomości języka i nikt nie dostrzega ich samotności. Domy gry i kasyna zapewniają anonimowość. Brak bliskich powoduje, że nie ma nikogo, kto w odpowiednim momencie powiedziałby „Stop!”. Pierwsza wygrana, nawet niewielka, skłania do myśli, że w łatwy sposób mogą zarobić pieniądze, na które tak ciężko pracuje się w ciągu tygodnia. *Ja dzień w dzień grałam, potrafiłam dziennie nawet całą wypłatę przegrać. A grałam w zależ-*



Fot. © Peter Atkins

Mój powrót do Ojczyzny

Byłam łączniczką w Powstaniu Warszawskim. W maju 1947 roku wróciłam z Anglii do Polski. Od ponad 40 lat mieszkam w Wiedniu. Oto fragment moich wspomnień.

Anna Lehr-Spławińska

Jesteśmy powstańcami warszawskimi, mieszkamy w „beczce śmiechu” – blaszanym baraku w Anglii. Zimno, smutno i na razie bez perspektyw. Wszystko jest takie tymczasowe, przejściowe. Myślimy wszyscy jeszcze na Zachodzie czekali, bo liczyliśmy, że będzie jeszcze jedna wojna i pójdziemy na Sowieć. Podobno alianci mieli nawet taki plan, żeby przesunąć bolszewików w głąb Rosji. Do 1946 wojsko polskie było w pogotowiu i w całości czekało na rozkazy w porozumieniu z aliantami.

W 1947 roku nadzieje się skończyły, zaczęły się powroty do Polski. Ja też się zgłosiłam, chociaż mogłam pojechać wszędzie, mogłam studiować. Ale tęsknota za rodziną w Polsce była już nie do zniesienia.

Jest maj 1947 roku. Moja siostra, również łączniczka z Powstania, wyjechała z mężem do Argentyny. Mama z Krakowa zasypywała mnie listami, żebym wróciła.

Po paru tygodniach wewnętrznych zmagani, choć sytuacja polityczna w Polsce była mi dobrze znana, postanowiłam jednak, że wrócę, bo już dawno marzyłam o Polsce. Z Anglii pociągiem wyprawiono nas do Szkocji, skąd miał wypłynąć statek z polskimi wojskowymi walczącymi za granicą. W Szkocji byliśmy parę dni. Pełne niepokoju czekałyśmy na odjazd.

W Szkocji żegnano nas bardzo uroczyście, były kwia-

ty, szkocki generał dziękował nam, Polakom, za wspólną walkę przeciw niemieckiemu najeźdźcy. Orkiestra zagrała nam angielski i polski hymn, a generał powiedział po polsku: Dziękuję wam, Polacy. To było wzruszające.

Trzy dni byliśmy w drodze. Spałyśmy jak prawdziwi marynarze, w kojach pod pokładem. Na pokładzie mojego statku do Polski byli żołnierze gen. Maczka i gen. Andersa, powstańcy z AK. Pogoda była piękna, morze spokojne, czasu na rozmyślanie dosyć. Jakies kilkanaście kilometrów od Polski statek zwolnił, bo dobiła do nas polska straż graniczna. Zaczęła się kontrola. Celnik wszedł i obcesowo zaczął pytać o to, czy przywozimy zachodnią prasę lub broń. Przed wyjazdem chciałam wziąć nagana (nazwa broni), którego znalazłam na stoku Monte Casino, ale odwiodła mnie od tego „pestka” (polska pomocnicza służba kobiet), mówiąc, że zamkną mnie za to. Na wierzchu walizki miałam „Przekroje”, a pod spodem prasę angielską. Miałam już swoje doświadczenia konspiracyjne. Zastanawiałam się z moją koleżanką Danką, co nas czeka.

Byłyśmy wzruszone. Wyglądaliśmy. Gdzie tam Gdynia lub Gdańsk? Okazało się, że dobijamy do innego, mniejszego portu i widać w oddali rodziny oczekujące za ładunkiem, a bliżej stoją cięża-

rówki wojskowe i żołnierze z psami. Żadnej orkiestry ani powitania. Konsternacja, ale schodzimy. Jednak nie wszyscy, są tacy, którzy zawracają. Część osób nie zeszła wtedy na brzeg. Niektórzy oficerowie Andersa czy Maczka zeszli do połowy pomostu, ogarnęli wzrokiem krajobraz, żołnierzy i wartownicze budy – i zawrócili z powrotem na statek. Zrozumieli, że tu nie ma żartów, że już nawet przy powitaniu nie ma ceregieli. W starej ojczyźnie jakoś nikt nas po tylu latach nie witął.

My dzielnie schodzimy w naszych battledressach i z workami wojskowymi na plecach. Zaraz musimy się ładować do tych ciężarówek, dokąd albo po co – nie wiadomo. Parę kilometrów dalej jest obóz niemiecki za drutami – polski żołnierz z karabinem przed nim – a nas zapędzono do środka. W nocy zrywano nas z łóżek na przesłuchania. Po co? Dlaczego? W kółko te same pytania – kiedy i jak dostałyśmy się za granicę, co tam robiłyśmy i po co? Wszystko we mnie drży w środku. Gdzie tu Polska, która wita swoich rodaków? Wytęskniona, wymarzona ojczyzna... I tak za drutami spędziliśmy trzy dni, co noc to samo. Po tylu latach wróciliśmy do ojczyzny, żeby znaleźć się za obozowym, okratowanym ogrodzeniem! Angielki – żony przywiezione przez niektórych Polaków – wpadły w panikę, niektóre zaczęły krzyczeć, że chcą natychmiast wracać.

Byłam zrozpaczona, nie mogłam zrozumieć, jak to jest, że polski żołnierz pilnuje nas – polskich żołnierzy. Po dwóch dniach dostałam potwierdzenie, że każdym środkiem lokomocji mogę dotrzeć do Krakowa.



Anna Lehr-Spławińska, 1947 r.

Pociąg do Krakowa był zatłoczony, siedziałam w korytarzu na workach wojskowych. Byłam w mundurze, na ramieniu miałam białą-czerwoną plakietkę z napisem „Poland”. Konduktor próbował wyrzucić mnie z pierwszego pociągu, do którego wsiadłam, bo to był Express, a ja miałam podobno prawo jechać tylko normalnym pociągiem. Konduktor powiedział parę nieprzyjemnych uwag na temat rodaków wracających z zagranicy, rzekomo bogatych, że nas, którzy „jeździliśmy na białych konikach”, stać na to, żeby normalnie kupić bilet, i kazał mi wysiąść w Bydgoszczy. Oczywiście, że się nie dostosowałam, bo wysiadłam, ale zaraz wsiadłam ponownie. Po kilkunastu godzinach dotarłam głodna i zmęczona do Krakowa.

I tak wyglądał mój powrót do ojczyzny. Wyjechałam z PRL-u w 1967 roku, bo dłużej już znieść nie mogłam szyszan i upokorzeń.

Biało-czerwoni

2 maja przypada Święto Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Jaka jest historia biało-czerwonych barw? Czym one są dla Polaków?

Adam Tracz

Chyba każdy Polak zna wiersz Władysława Bełzy „Katechizm polskiego dziecka” zaczynający się od słów:

- „– Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały...”

Dla Polaków od dzieciństwa czymś naturalnym są ojczyście barwy i symbole narodowe. Kolory biały i czerwony oraz biały orzeł na czerwonym tle. Barwy i symbole stały się czymś nierozdzielnie związanym z polską ziemią oraz z historią, z której się zrodziły. Zostały uświęcone przez losy Polaków, którym te symbole towarzyszyły. Wystarczy przypomnieć kilka migawek z naszej przeszłości.

15 lipca 1410 r. - pod Grunwaldem toczy się bitwa wojsk polsko-litewskich z krzyżakami. W pewnym momencie chorągiew krakowska, na której na czerwonym tle znajdował się biały orzeł, chwije się w rękach trzymającego ją rycerza, aż wreszcie wpada w ręce wroga, wywołując okrzyki radości wśród zakonników, a przerażenia w szeregach polskich. Być może właśnie ten moment zdecydował o losach bitwy. Polscy rycerze rzucili się z furją na przeciwników i odbili chorągiew, która była dla nich świętością. Polacy i Litwini pokonali wojska zakonne i odnieśli jedno z największych swoich zwycięstw w historii.

1 sierpnia 1944 r. - warszawiacy mają już dosyć hi-

tleńskich tyranów i wywołują powstanie, które ma na celu uzyskanie wolności. Nie mają polskich mundurów, dlatego wyjmują ukrywane przez pięć lat orzelki i przypinają je sobie do beretów czy czapek. Aby być lepiej widocznym i rozpoznawalnym, zwłaszcza że często noszą zdobyczne niemieckie mundury, wkładają na ramiona biało-czerwoną opaskę. Od tej pory wszyscy wiedzą, kto jest swój, a kto wróg. Kolekcję tych biało-czerwonych opasek należących zarówno do dowódców powstania, jak i do zwykłych żołnierzy możemy podziwiać w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Czerwiec 2012 r. – na boiskach Polski odbywa się

turniej piłkarski Euro 2012. Polaków ogarniają wielkie emocje i chęć emanowania swoją polskością. Wszędzie widać biało-czerwone barwy. Również w Wiedniu, zwłaszcza na samochodach, powiewały biało-czerwone chorągiewki.

Znamy swoje barwy i symbole, ale czy wiemy, jaka jest ich historia? W jaki sposób zrodziły się i są utożsamiane z Polakami? Otóż orzeł jako symbol polskiej państwowości pojawił się za przyczyną króla Przemysła II w końcu XIII wieku. To właśnie on jako jeden z pierwszych zaczął używać orła na swoich pieczęciach. W późniejszym okresie przyjęło się jako coś naturalnego, że królowie polscy używali jako swojego symbolu białego orła (najczęściej w koronie) na czerwonym tle tarczy herbowej. Kształt orła zmieniał się, ale zawsze był koloru białego na czerwonym tle.



**W dalekich ziemiach za to umierali moi ojcowie.
Za gniazdo bociana, za chleb, za tę równinę, co niepokalana.
Pieśń kronika - Marek Grechuta**

Pierwszą znaną powszechnie manifestacją świadczącą o tym, jak bardzo Polacy utożsamiali się z kolorami biało-czerwonymi, które traktowali jako narodowe, było uchwalenie Konstytucji 3 maja. Wtedy to na Zamku Królewskim w Warszawie pojawiły się damy ubrane w białe suknie przepasane czerwonymi szarfami. Niestety zryw patriotyczny okresu Sejmu Wielkiego nie zakończył się sukcesem. Polska, po raz trzeci rozebrana w 1795 r., przestała istnieć na 123 lata. Jednak w tym czasie Polacy nie zapominali o tym, co ich jednoczyło, a także o swoich symbolach. Podczas powstania listopadowego Sejm Królestwa Polskiego w dniu 7 lutego 1831 r. podjął uchwałę, która w art. 1 stanowiła, iż *Kokardę narodową stanowić będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.*

Słowa te dla wielu współcześnie nam żyjących posłużyły do polemiki na temat źródeł pochodzenia polskich barw narodowych i wywołały sporo emocji w niektórych środowiskach. Czy biało-czerwone barwy symbolizują tylko Królestwo Polskie, czy też także jego związek z Wielkim Księstwem Litewskim? Nie ma jednak powodu, aby ten spór tutaj analizować, pozostawmy to heraldykom. Kiedy Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość, biało-czerwone barwy na powrót symbolizowały Polaków. Nawet komuniści nie ważyli się usunąć białego koloru i jedynie zabrali z orła na naszym godle koronę. Po obaleniu komunizmu korona wróciła na głowę orła, a Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalał z dnia 20 lutego 2004 r. ustanowił Dzień Flagi i wybrał jako datę uczczenia polskich barw 2 maja. Także w tym dniu przypada Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Niewątpliwie intencją ustawodawców było zwiększenie szacunku do pol-

skiej flagi i zintegrowanie wokół tych barw wszystkich Polaków, zarówno tych mieszkających w kraju, jak i poza jego granicami.

Można odnieść wrażenie, że w ostatnich latach Polacy częściej identyfikują się ze swoimi symbolami narodowymi, co świadczy o większej dumie z tych symboli, a raczej z bycia Polakiem. Wydaje się, że to większe zadowolenie z bycia Polakiem wynika wprost proporcjonalnie do zmian zachodzących w Polsce. Nie jesteśmy już biednym kopcuskiem, tak jak to bywało w przeszłości. Stajemy się kimś, kogo się szanuje, co z kolei budzi naszą dumę i chęć prezentowania naszych barw i symboli, które wszędzie na świecie możemy zauważyć.

Myszę, że częściej skłonni są prezentować swoje barwy Polacy mieszkający poza granicami Polski niż ci, którzy mieszkają w kraju. Widać to zwłaszcza w trakcie obchodów świąt narodowych, jak choćby Święta Flagi. Być może wynika to z faktu, że w kraju najczęściej mamy okazję prezentować barwy narodowe przy okazji różnych rocznic wydarzeń narodowych, które najczęściej miały tragiczny przebieg. Współcześnie Polacy szukają radosnych okazji do świętowania, dlatego chętniej zabieramy biało-czerwoną flagę na wydarzenie sportowe, niż zawieszamy ją z okazji święta narodowego. Polakom święta narodowe kojarzą się przede wszystkim z tragediami, jakich doświadczyli w przeszłości. Współcześnie, kiedy pokój wydaje się niezagrożony, chcemy świętować radośnie, bawić się i cieszyć z sukcesów, jakie dostarczają nam zawody sportowe. Wyrazem tego nowego trendu w świętowaniu Polaków jest okrzyk, który króluje podczas występów polskich reprezentacji: Polska, biało-czerwoni!!!

Kurs komputerowy

Przyjmowane są zapisy
na kurs komputerowy.

Dla początkujących
i średniozaawansowanych.

Nauczysz się: obsługi komputera, wyszukiwania informacji w Internecie, wysyłania e-maili, zdjęć, obsługi programów komputerowych, zakupów internetowych, rozmów przez Internet (Skype, GaduGadu), możliwości słuchania muzyki i oglądania filmów.



Zajęcia w soboty,
w sali dydaktycznej
wyposażonej w 15 stanowisk
komputerowych.

Informacja:
tel. 0664/100 82 98,

e-mail: redakcja@polonika.at



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56,
faks 01/957 91 11.

Umówiliśmy się w kawiarni w centrum Grazu i od momentu, kiedy mój rozmówca pojawił się w drzwiach lokalu, rozumiałam, że popełniłam błąd – zanim pan konsul doszedł do stolika, przy którym siedziałam, zagadnęło go pięć osób. A przecież powinnam była pamiętać z wcześniejszych spotkań, że nie da się z nim „spokojnie pogadać” w publicznym miejscu. Konsul honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Styrii, dr Gerold Ortner, jest osobą zbyt popu-

Bo Polska jest

Rodowity Austriak organizuje wycieczki do Polski. Na każdą ma kilkuset chętnych. Jak udało się jednej osobie rozkręcić tak ogromną machinę, zainteresować Polską? Rozmawiamy z konsulem honorowym RP w Styrii, dr. Geroldem Ortnerem.

Dorota Krzywicka-Kaindel



fot. archiwum prywatne

Dr Gerold Ortner

larną i zbyt lubianą.

Czekając, aż mój rozmówca dotrze wreszcie do mojego stolika, przyglądając się, z jaką serdecznością jest przez wszystkich witany, rozumiałam też, że kiedy konsul Ortner mówi, że na organizowane przez niego koncerty i wycieczki edukacyjne przychodzą „po prostu jego przyjaciele”, to nie ma w tym przesady. A tak właśnie konsul Ortner odpowiedział mi w ubiegłym roku na pytanie, jak udało mu się zgromadzić tak liczną

i wspianą publiczność na zorganizowanym przez siebie wieczorze muzycznym z okazji Dnia Europy i Święta Konstytucji 3 Maja. Wykonawcami byli studenci wydziału wokalnego KunstUniGraz, wcale nie jakieś znane nazwiska. Mimo to reprezentacyjna aula uniwersytetu dosłownie pękała w szwach. Wśród ponad 400 słuchaczy nie zabrakło wszelkiej prominencji, w tym także przedstawicieli władz, przedsiębiorców, menedżerów kultury itp.

Tę samą odpowiedź powtórzył konsul Ortner, gdy go zapytałam, gdzie leży tajemnica popularności jego podróży edukacyjnych do Polski. Jak je organizuje? Jak rekrutuje uczestników? — *To moi przyjaciele* — odpowiada. A trzeba wiedzieć, że na każdą taką podróż zgłasza się tak wielu chętnych, że — tu mój rozmówca robi bolesną minę, ale też nie ukrywa dumy — *w ubiegłym roku musieliśmy jechać na dwie tury, bo tylu chętnych się zgłosiło. No i w tym roku jest to samo.*

Pierwszym celem podróży, a było ich dotychczas dwanaście, był Kraków.

— *Pojechaliśmy w trzysta osób pociągiem specjalnym, poza rozkładem. Pobyt w Krakowie trwał cztery dni.*

Kręci mi się w głowie na myśl, jak ogarnąć taką grupę. Jak przemieszczać się trzema setkami ludzi po wąskich uliczkach Starego Miasta? I to bez znajomości języka... Konsul śmieje się i wyjaśnia, że po pierwsze najpierw pojechał sam, aby ustalić trasy i obiekty do zwiedzania i nie dać się zaskoczyć ewentualnym niedogodnościom, o których milczą dyskretnie przewodniki. W Krakowie czekały na dworcu umówione przez biuro podróży autobusy i rozparcelowały ich do pięciu różnych hoteli. Wszystko znakomicie zafunkcjonowało. Wszyscy byli zachwyceni.

— *Najpierw — to muszę przyznać — byli zaskoczeni, że Polska jest taka piękna. Jeszcze ciągle pokutuje w głowach większości wyobrażenie o Polsce wyrobione w czasach komunistycznych. Myśleli, że będzie trochę dziko, spodziewali się szarości, pospolitości, więc oczywiście w Krakowie ich „zatkało”.*

Oglądam zaproszenia: listy, które pan konsul rozsyła do kilkusetosobowej grupy przyjaciół. Moją uwagę zwraca wzmianka pod koniec listu, potwierdzająca ekskluzywny

piękna!

Jak udało się pojedynczej osobie rozkręcić taką ogromną maszynę? Zmobilizować aż tylu chętnych? I to rokrocznie przez kilkanaście lat! My, Polacy mieszkający w Austrii, żyjemy w przekonaniu, że wzbudzenie

Nad Bałtyk, gdzie dmie zimny wiatr? W Tatry? Gdzie im tam do Alp... Tymczasem proszę: pomysł z podróżami do Polski pana Ortnera chwycił i to jak! Po Krakowie przyszła kolej na Gdańsk i Pomorze, na południowy wschód, a tam: Zamość, Rzeszów, Przemyśl, potem Lublin i Kazimierz Dolny. Odbyla się też podróż po Mazurach. A w ubiegłym roku celem wyprawy był tzw. Trójstyk, czyli rejon, w którym kiedyś spotykały się granice Galicji, Śląska pod zaborem Austrii i Śląska pruskiego. Zwiedzano Pszczynę, Bielsko i Żywiec;
– *Jeszcze za życia księżnej Marii Krystyny Habsburżanki!*
– podkreśla dr Ortner.

Kiedy już w domu studiuję szczegółowo owe listy-zaproszenia, odpowiedź leży jak na dłoni i jest banalnie prosta: te podróże są atrakcyjne i tyle. Bo czytam i ... naraz mnie też chce się pojechać na taką wycieczkę: *W tym roku wybieramy się do województwa podlaskiego. Żaden inny region Polski nie dorównuje Podlasiu pod względem ilości i różnorodności kultur, które odcisnęły swoje piętno na tej ziemi: Polacy, Litwini, Niemcy, Rosjanie, Żydzi, katolicy, prawosławni, muzułmanie. A oto kilka punktów programu: popłyniemy statkiem po jeziorze Wigry aż do półwyspu, na którym stoi klasztor ojców kamedułów, gdzie kiedyś nocował też Jan Paweł II; przez Biebrzański Park Narodowy poprowadzi nas tamtejszy strażnik, którego nasza przewodniczka, pani Jola, zna osobiście. W Białymstoku zwiedzimy, zwany Wersalem Podlasia, pałac Branickich z przepięknym parkiem barokowym. Przez ostatnią prawdziwą puszcę Europy przejedziemy kolejką wąskotorową i powozami, aż do rezerwatu, w którym żyją żubry. Ostatnim punktem programu będą odwiedziny*



Spodziewali się szarości, spopolitości, więc w Krakowie ich „zatkalo”

charakter wycieczki: *Proszę jednocześnie o nieprzekazywanie tego zaproszenia osobom trzecim bez uprzedniego porozumienia ze mną.* Głównie się więc dalej: skąd aż takie zainteresowanie Polską?

– *Może te wycieczki są darmowe? Kto je finansuje?*
– pytam niewinnie.

– *No jak to?* – dziwi się dr Ortner. *Oczywiście, że uczestnicy wszystko opłacają sami.*

zainteresowania naszą ojczyzną nie jest wśród Austriaków rzeczą łatwą. Znacznie prościej jest zapalić kogoś do wyprawy tam, gdzie egzotycznie albo gdzie, dajmy na to, piękna pogoda murowana. Ale do Polski?



System zabudowy suchej

- Płyty gipsowe
- Masy szpachlowe
- Farby
- Wełna izolacyjna
- Profile konstrukcyjne aluminiowe
- Akcesoria montażowe

System fasadowy

- Styropiany
- Masy klejące
- Siatki zbrojeniowe
- Tynki i farby elewacyjne
- Profile i kanty ochronne PVC

W naszej ofercie znajdują Państwo materiały do zabudowy suchej firmy Knauf oraz kompletny program produktów takich jak: kleje do glazury, parkietu, kleje bitumiczne, fugi, silikon, izolacje, grunty, wylewki, farby firmy **MAPEI** producenta z 75-letnim doświadczeniem na rynku chemii budowlanej.

Verter Baustoffe
 Altmannsdorferstraße 311
 Wien 1230
 tel. 0676 502 72 72 - Paweł
 tel. 0676 340 97 99 - Janusz






FENSTER HÖBERT
 Fenster/Türen, Sanierungen

Tel.: 01/492 53 16
 Fax: 01/212 19 50
 Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien
 office@fenster-hoebertgmgh.at

oferuje sprzedaż i montaż okien

(drewniane, PVC, drewniane z aluminiową nakładką, jak również okna balkonowe i drzwi wejściowe).

Gwarantujemy bardzo dobrą jakość i konkurencyjne ceny oraz szybkie wykonanie usługi (dostawa i montaż ca. 10 dni).

Służymy również poradą w renowacji mieszkań i domów.

Posiadamy 30-letnie doświadczenie w branży okiennej, mówimy po polsku.

Kontakt w języku polskim:
 Geschäftsführer – Edward Lewandowski,
 0664 130 28 33
 Biuro: Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien,
 Tel.: 01/492 53 16 (po niemiecku).

W zimowej promocji dla czytelników „Poloniki” – zniżka w wysokości 50€ przy zakupie okien

prawosławnego klasztoru w Grabarce”. Dalej praktyczne informacje o środkach komunikacji i noclegach w Warszawie, Augustowie i na skraju Puszczy Białowieskiej...

– Pani Jolanta mówi, że w hotelu jest nowoczesne centrum spa, gdzie będziemy mogli zregenerować nasze siły. Żubry nie mają tam dostępu – kończy żartobliwie konsul.

Przeczytałam te fragmenty listu mężowi, który też zareagował natychmiast:

– Ja też tam chcę – a przecież byliśmy nie tak dawno w tamtych okolicach! – To jest strasznie apetycznie sformułowane – cieszył się dalej mąż. Niestety, musiałam zgasić jego entuzjizm podróżniczy, ponieważ lista uczestników jest już od dawna zamknięta. Z planowanej początkowo 40-osobowej grupy zrobiły się dwie 50-osobowe. Jedna pojedzie w czerwcu, druga – z początkiem września.

– Nie mogę przecież zwalić się do Białowieskiej całą setką! – rozkłada ręce dr Ortner.

Pytam mojego rozmówcę, jak to się stało, że został konsulem honorowym RP, wietrząc naturalnie koneksje rodzinne. Ale myliłam się: dr Ortner nie ma krewnych w Polsce. Jego pierwszy bezpośredni kontakt z naszym krajem miał miejsce z początkiem września 1988 roku. Wtedy jako członek czteroosobowej delegacji politycznej pojechał do Gdańska. Na własnej skórze i z najbliższej perspektywy, bo w parafii św. Brygidy i w obecności m.in. Lecha Wałęsy, mógł obserwować zakończenie strajków protestacyjnych, które wymusiły na ówczesnej władzy rozmowy Okrągłego Stołu, i cieszyć się z sukcesu polskiej opozycji. Konsul Ortner do dziś pamięta każdy szczegół tamtego dnia. Na przykład barszcz jedzony wspólnie z działaczami robotniczymi.

Honorowym Konsulem RP dr Ortner został właściwie z przypadku: stanowisko to zaproponowała mu, kiedy jako Landesamtdirektor odchodził na emeryturę, ówczesna marszałek rządu styryjskiego, Waltraud Klasnic. Oddała ona tą decyzją Polsce ogromną przysługę. Bo trudno sobie wyobrazić lepszego ambasadora naszego kraju niż pan Ortner. Nie tylko z powodu jego niezliczonych i wszechstronnych kontaktów, wynikających z dziesiątek lat pracy w styryjskim Landesamt, nie tylko z powodu niebywałej pracowitości i wytrwałości, której dobitnym, choć oryginalnym dowodem jest 28-krotny udział w biegu maratońskim, ale przede wszystkim dzięki serdecznemu sposobowi bycia, którym natychmiast zaskarbia sobie sympatię, i niezwykle darrowi motywowania bliźnich, porywania ich do wspólnych działań. Jego zaangażowanie jest zaraźliwe.

Wszystkie podróże do Polski konsul odbywa w towarzystwie swojej żony Stefanie. Ona też dzielnie i cierpliwie asystuje przy wszelkich pracach przygotowawczych. Ta uroczą i elegancką damą jest znakomitą pomocą już choćby dlatego, że w przeciwieństwie do męża całkiem nieźle radzi sobie po polsku, co ułatwia korespondencję z Polską oraz w ogóle całą sprawę papierkową. Dumny z żony pan konsul dodaje:

– ...a gdyby Pani spróbowała jej barszczyku! A bigosiku! Lepiej nie można. Pani Stefanie Ortner uśmiecha się z zakłopotaniem i mówi:

– Właściwie planowałam, że jak przejdę na emeryturę, to będę się uczyła włoskiego, ale tak jakoś wyszło, że z włoskiego zrobił się polski. Bo właśnie tak to jest, że panu konsulowi po prostu nie sposób niczego odmówić.

Comiesięczne wykłady UTW cieszą się ogromnym zainteresowaniem, nie tylko wśród studentów – seniorów. Oprócz wykładów słuchacze UTW spotykają się w ramach kilkunastu sekcji zainteresowań, takich jak:

– Turystyczna (wycieczki, zwiedzanie Wiednia); Muzyczna (nauka gry na fortepianie); Literacka (własna twórczość literacka, rozmowy o literaturze); Malarstwa/ artystyczna (nauka malowania); Dyskusyjna (polemiki na wybrane tematy); Medycyna naturalna (informacje o alternatywnym leczeniu); Towarzyska (spotkania i wspólne wyjścia); Taneczna

Pora na Seniora!

Co nowego na Polskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Austrii?

(nauka tańca); Komputerowa (kurs obsługi komputera); Języki obce (kurs j. angielskiego i niemieckiego); Aerobik, fitness, gimnastyka wodna (trening kondycyjny, pływanie); Nordic walking, Pilates (wspólne spacery i gimnastyka).

Aby brać udział w zajęciach w ramach sekcji zainteresowań,

trzeba być słuchaczem UTW. Zapisy do UTW wciąż trwają. Informacje: tel. 0664/100 82 98, e-mail: redakcja@polonika.at Zapraszamy! Jest już nas ponad 220 studentów-seniorów!

Prowadzimy zbórkę książek do naszej biblioteki uniwersyteckiej. Jeżeli ktoś ma książ-

ki, z których już nie korzysta, prosimy o przekazanie ich dla naszych słuchaczy.

Najbliższy wykład pt. „Jan Kochanowski - złoty wiek literatury polskiej” wygłosi prof. dr Bonifacy Miązek.

Data: 13.05. 2013 r., godz. 18.00. Adres: 21 Bez., Galvanigasse 1.



19.04.2013. Wykład słowno-muzyczny pt. „Fryderyk Chopin – sercem Polak, talentem świata obywatel” wygłosiła pianistka Elżbieta Mazur



fol. M. Stoklosa

fol. Barbara Kalczyńska



12. 04. 2013. Sekcja turystyczna – wspólne wyjście do Volksoper na operetkę „Zemsta nietoperza” Johanna Straussa

Najlepsza matka na świecie

O macierzyństwie i wychowywaniu dzieci rozmawiałam z młodymi mamami mieszkającymi w Wiedniu. Oto druga część zebranych wypowiedzi.

.....

Magdalena Marszałkowska

Każda kobieta, która staje się matką, dostaje się pod lupę innych matek. Chęć bycia najlepszą przychodzi jednak nie tylko z zewnątrz, ale często narzucana jest na siebie samą jak chomąto.

Presja

Dorota przy drugim dziecku zaczęła robić sobie wyrzuty, że wcześniej nie była taka jak być powinna: „Jestem mamą od 13 lat, a teraz zostałam nią drugi raz po ogromnej przerwie. Byłam przygotowana na noc, brak snu i odpoczynku, na karmienie i to wszystko, co się z tym wiąże. Powiem szczerze, że zadziałał u mnie taki mechanizm, o którym też słyszałam od innych kobiet, a mianowicie – gdy rodził się pierwszy syn, byłam bardzo młoda, miałam 19 lat, dlatego moje podejście do niego nie zawsze było takie, o jakim bym marzyła. Były studia, egzaminy, chęć imprezowania, wychodzenia ze znajomymi. Czuję, że nie skupiałam się wtedy dość

mocno na dziecku. Teraz, gdy dojrzałam, przyszedł czas na dojrzałe też macierzyństwo. Opiekując się drugim synem, rekompensowałam sobie to, czego lata temu nie udało mi się (w moim mniemaniu) dać pierwszemu. Teraz oddałam się macierzyństwu całkowicie! Przez 6 miesięcy ani razu nikt inny go nawet nie nakarmił, cały czas byłam na jego zawołanie, chciałam sprostać... więc nie straszne mi były nieprzespane noce i inne tego typu historie. Wręcz popadłam w taką paranoję, że wydawało mi się, że to bardzo niedobrze, gdy będzie z nim ktoś inny, będzie to znaczyło, że jestem złą mamą."

Magda podobnie wspomina różnice pomiędzy odczuwaniem macierzyństwa przy pierwszym i przy drugim dziecku: „Przy pierwszym dziecku było o wiele ciężiej, ciągle zmęczenie, choroby itp. powodowały, że nie potrafiłam się aż tak cieszyć z bycia mamą, jakbym tego chciała. Wszyscy mówią, że konieczna jest, szczególnie na emigracji, pomoc babć. Raz z wizytą była więc moja mama, a raz teściowa i pomagały mi. Ale dopiero gdy zostałam pierwszą raz sama, to było cudownie! Robiłam wszystko tak, jak podpowiadały mi serce i rozum. Babcie są super, ale na chwilę. No i te nasze polskie stereotypy: załóż cieplejszą czapkę, nie kąp dziecka, gdy ma temperaturę, nie wychodź z domu przez 2 tygodnie po porodzie... A ja chciałam wychowywać dzieci w zgodzie ze sobą. Spacer zaliczyłam tego dnia, kiedy wyszłam ze szpitala i syn miał się świetnie, choć miał 4 dni i był mroźny styczeń. Teraz z córką mam więcej luzu. Wiele spraw robię „z automatu”, mając doświadczenia po starszym dziecku. To pomaga i pozwala mi się bardziej cieszyć macierzyństwem."

Żeby jednak cieszyć się w pełni rolę matki, trzeba uzbroić się w cierpliwość i umieć od-

ciąć się od innych kobiet, które próbują na siłę udowodnić, że to ich metody wychowawcze są lepsze, zdrowsze, doskonalsze.

Konkurencja

Głośne mówienie o zdrowym egoizmie oraz potrzebach niezwiązanych z rolą matki są uważane za nietakt i coś absolutnie nie do przyjęcia. Matki same w swoim gronie często próbują wytykać sobie domniemane niedoskonałości, czasem wręcz krytykować się nawzajem. No właśnie, czy konkurencja między matkami istnieje, czy jest to tylko mit?

Iwona mówi tak: „Oczywiście, że jest pewna konkurencja, która polega na krytykowaniu innych, ale takim „nie wprost”. Dlatego też w życiu nie przyznałabym się przed moimi koleżankami, matkami, że robię zupę z torebki. Mąż lubi, dzieci lubią, ja pracuję zawodowo i nie mam czasu na babrzenie się w kuchni z przecieraniem warzywek. Nie opowiadam o tym, bo wiem, że spotkałby mnie „lincz”, i to nie dlatego, że zupa z proszku jest mniej zdrowa. Krytykowana byłaby bezpośrednio moja osoba, że jestem leniwą matką i żoną, karierowiczką, bo chodzę do pracy zamiast marchew strugać. Podobnie jest z bajkami, mam takie koleżanki, które twierdzą, że z dzieckiem trzeba kreatywnie spędzać czas, dać mu zadania na rozwój intelektu, nie pozwalać na telewizję, bo ona oglupia. A ja robię tak – czasem gdy mi mały wyje o piątej rano, a ja mam jeszcze godzinę snu przed wstaniem i pójściem do pracy, to włączam bajki w TV, wkładam korki do uszu i staram się choć na sekundę jeszcze zasnąć. Gdy wracam z pracy i mam przed sobą jakieś prace domowe typu prasowanie, to też mu włączam bajki. Mam co prawda wyrzuty sumienia, ale za to chwilę na inne obowiązki. Raz przyznałam się przed innymi matkami, że córkę kąpię czasem o 19, czasem

o 21, bo to w sumie obojętne, i wszystkie na mnie skoczyły, że tak nie wolno, musi być regularność czynności! Prawdę mówiąc, mam to w nosie i nie dam się zwariować."

Ola też stara się żyć według swoich zasad, a nie tego, czego oczekują od niej inni. „Co do presji bycia „dobrą matką”, to ja mam w naturze bunt i wiele razy nawet dla czystej satysfakcji z wbijania kija w mrowisko i robienia na przekór, konfrontowałam się z mainstreamowymi orędowniczkami jedynie słusznych metod wychowawczych czy pielęgnacyjnych.



Matka to przecież też człowiek, ma prawo do zdrowego egoizmu i chwili odpoczynku

Owszem, taka presja istnieje i stanowi źródło niepotrzebnego stresu dla i tak zestresowanych mam. Ale ja w tym raczej nie biorę udziału. Wolę robić po swojemu i na przekór."

Magda mówi podobnie: „Współzawodnictwo między matkami na pewno istnieje, choć często nie okazujemy tego tak bezpośrednio. Kiedyś miałam taką sytuację, że kontakt z dość fajną koleżanką zerwał się po naszej debacie na Skypie na temat jedzenia: co jest lepsze – słoiczek czy jedzenie przygotowane w domu. Koleżanka próbowała mi udowodnić na siłę, że domowe jedzenie jest tym „jedynym”. A mój synek dostawał słoiki i prawie tylko słoiki. Raz gdy zrobiłam mu „pyszne domowe danko”, to mnie opluł tym, co mu przygotowałam i odbiłam z tematu. Zresztą z synkiem tak czasem padałam na twarz, że nie miałam nawet siły podejść do garów, żeby coś ugotować. Często sama jadłam taki słoik i szłam spać, spać, spać. Czasem dziecku wystarczy parówka i też jest git! Poza tym widzę duże różnice w wychowywaniu dzieci przez matki Polki, które są jak jakieś kwoki! A matka to przecież też człowiek, ma prawo

do zdrowego egoizmu i chwili odpoczynku. A propos TV, to mój syn wstawał długi czas o 5-6 rano. Byłam tak wywalona, że poranna bajka to było jedyne, co potrafiłam zrobić. Inaczej nie mogłabym funkcjonować. Pewna rutyna również jest czasem zachwiana. Jeśli źle się czuję, to nie widzę sensu, aby robić wszystko perfekcyjnie, nie muszę czegoś komuś udowadniać. Kładę czasem dzieci bez kąpieli, bym tylko mogła sama wsunąć się szybko pod kołdrę. Myślę, że ludzie tak w ogóle często wstydzą się

być takimi zdrowymi egoistami, bo co powiedzą o tym inni? I nie dotyczy to tylko bycia matką, ale tak w ogóle człowiekiem."

Prawdziwa miłość

Macierzyństwo to nie tylko kłopoty, nieprzespane noce, brak czasu dla siebie i frustracje. Bycie rodzicem jest czymś wyjątkowym, niemal cudem. To może poświadczyć każda matka i każdy ojciec. Wychowywanie małego człowieka w efekcie końcowym więcej daje niż odbiera. Magda podsumowuje: „Macierzyństwo dla mnie jest wielkim wyzwaniem i należy na pewno do jednej z kilku rzeczy, które mi się naprawdę w życiu udały. Wielką satysfakcją daje mi opieka, przekazywanie wiedzy i obserwowanie, jak moje pociechy rozwijają się i rosną. Czasem, kiedy dopadają mnie tzw. „uroki życia codziennego”, zmęczenie, frustracja, bezsilność, podnoszę się, wiedząc, że mam dla kogo żyć i z tego czerpię siłę. Daję i dostaję w zamian piękną, prawdziwą miłość, głęboko bijącą z oczu moich dzieci. A wieczorami, kiedy mówię do synka: Dobranoc... kocham cię, ty mój łobuzie, słyszę zaspane: Ja ciebie też, mamo."

Spełniając marzenia

Kiedy pierwszy raz mnie uderzył, ugięły się pode mną nogi i wyładowałam na podłodze. Nie minęła minuta i Tobiasz kucnął obok – i chociaż w jego oczach ciągle widziałam gniew, słowa brzmiały przepraszająco. – To się więcej nie powtórzy. Przepraszam, Sylwio. Poniosło mnie.

Małgorzata Warda

Tamta scena przypominała mi się dokładnie, kiedy rok później stałam w łazience, ciężko wsparta o zlew i widziałam w lustrze swoją twarz. Nie przypominałam kobiety, która w Polsce prowadziła kursy języka niemieckiego dla biznesmenów, zawsze była świetnie ubrana i pewna siebie. Nie widziałam też w sobie dziewczynki, która – mając pięć lat – wymarzyła dla siebie najpiękniejszą przyszłość. W lustrzanym odbiciu pojawiła się wystraszona, bezradna

i pozbawiona nadziei kobieta, której wolałabym nigdy nie spotkać. Po roku mieszkania

z Tobiaszem na pamięć znałam wszystkie kolory, jakimi mieniła się siniaki. Wiedziałam też, jak należy je tuszować. Kiedy skóra przestała piec, wysunęłam z szafki kosmetyczkę i skupiłam się na swojej twarzy, traktując ją tak, jakby była płótnem, na którym dopiero ma powstać obraz. Pędzelkami, podkładami, kredkami i pastelami pokryłam ślady po rękach Tobiasza.

– Późno dzisiaj jesteś! – zawołała sekretarka, kiedy szybkim krokiem, stukając obcasami, przebiegłam koło jej gabinetu. Mimo że byłam już w budynku, nie zdjęłam okularów przeciwsłonecznych, ale na to akurat nikt nie zwrócił uwagi. Przyzwyczaiłam kursantów i kadre, że jestem dziwna i w dodatku pechowa. Wiedzieli, że potrafię spaść ze schodów, zderzyć się z lustrem, przewrócić się pod prysznicem. Czy ktokolwiek w to wierzył? Nie wiem. Na pewno nie wierzyła Nebel, jedna z uczennic kursu języka niemieckiego dla emigrantów, który prowadziłam od czasu, gdy zamieszkałam z Tobiaszem w Wiedniu.

– Dzień dobry! – powitałam kursantów uśmiechem i zsunęłam okulary, a po twarzy Nebel przemknął jakiś cień. Zmarszczyła nos jak kot.

– Dzisiaj zajmujemy się nową lekcją...

Rozległ się szelest kartek, kiedy kursanci wyciągnęli notatki.

– Pani Sylwia? – Nebel stanęła na przerwie przy moim biurku. Ubrana w skromną sukienkę, bardziej odpowiednią dla kobiety po pięćdziesiątce niż dla trzydziestolatki, z chustką na głowie. W jakiś sposób budziła mój żal. Kiedy uniosłam wzrok, przyglądała mi się onieśmiona.

– Coś się stało? – zapytałam.

Jej głos, cichy i spokojny, rozerwał ciszę:

– Ja wiem.

Minęło kilka chwil, podczas których patrzyłyśmy na siebie. Wiedziałam, że Nebel pochodzi z Afganistanu i że wyemigrowała z rodziną do Austrii, ponieważ uważała, że tutaj jej dzieci czeka lepsza przyszłość. Miała trzy córki i jak kiedyś powiedziała podczas zajęć, w Afganistanie nie czekałoby ich dobre życie. Tutaj natomiast mogły pójść do szkół i uczyć się.

Chciałam spytać: „Co wiesz?”, ale nagle zabrakło mi odwagi. Uświadomiłam sobie, co Nebel próbuje mi powiedzieć. Jej oczy, tak różne od moich, obramowane wachlarzami czarnych rzęs, spoczęły na miejscu na mojej twarzy, które bolało najbardziej, ale które zatuszowałam niemal zupełnie.

– U nas też tak było – odparła szeptem, łamanym niemieckim. – Trzeba odejść.

Siedziałam w bezruchu, wpatrzona w nią i nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wstrzymałam oddech, dopóki go nie wypuściłam. Słowa jak

echo powtórzyły się w mojej głowie. Trzeba odejść. Trzeba...

Minęła chwila i poczułam się tak, jakby ktoś zdjął mi z pleców wielki ciężar.

Przeprowadziłam się do Austrii na prośbę Tobiasza. Wcześniej nie wiedziałam, jaki jest naprawdę. Zresztą nawet teraz nie potrafiłabym odpowiedzieć na to pytanie. Czasami był czuły i sprawiał wrażenie, jakbym stanowiła cały jego świat. A potem nagle zmieniał się w kogoś obcego, kto mnie przerażał i kto zachowywał się tak, jakbym nie miała dla niego żadnej wartości. Po atakach złości często mówił, że to przeze mnie. Już nie byłam kobietą, która pociągała go w Polsce. Tam byłam niezależna, miałam swoje pieniądze i swoich przyjaciół. W Wiedniu stałam się osobą, którą musiał uczyć nie tylko tego, jak poruszać się po mieście, ale też jak załatwiać różne formalności. Mieszkanie, w którym żyliśmy, należało do niego. Moja pensja spływała na jego konto, zresztą to on załatwił mi pracę. Otaczaliśmy się tylko jego znajomymi, organizował mi czas w taki sposób, że nie było w nim miejsca na moich własnych przyjaciół. Poza nim nie miałam w Wiedniu nikogo. Tobiasz kontrolował mój telefon komórkowy, moje internetowe rozmowy z siostrą. W jakimś momencie doprowadził do tego, że naprawdę uwierzyłam, że bez niego nie umiałabym zrobić ani jednego kroku.

Teraz, w pustej sali, wpatrzona w oczy Nebel, czułam, jakby jakiś czarodziej pstryknął palcami, odczarowując wszystko wokół mnie.

– Ja wiem, że ciężko – podjęła nieporadnie, łącząc niemieckie słowa z angielskimi.



– Mój tata też bił. Ale kobieta da radę. Kobieta może wiele. Ja... – zawahała się. – Ja to wiem.

– Nie wiesz, o czym mówisz – zaoponowałam szepcąc. Nigdy wcześniej z nikim nie rozmawiałam o swoich sprawach, ale teraz słowa pojawiły się same i nie potrafiłam ich powstrzymać: – Nie mam gdzie odejść. W Polsce mam tylko siostrę, ale ona mieszka z mężem i dziećmi w ciasnym mieszkaniu, gdzie nie będzie dla mnie miejsca. Poza tym rzuciłam pracę, którą miałam w kraju. U nas jest kryzys...

Nie byłam pewna, czy Nebel nadaża za moimi słowami, czy w ogóle rozumie, co do niej mówię. – Tam nie jest łatwo znaleźć pracę. Poza tym Wiedeń... – urwałam.

Już dawno temu, gdy byłam małą dziewczynką, wiedziałam, że będę mieszkala poza granicami Polski. Marzyły mi się Paryż,

Praga albo właśnie Wiedeń. Kiedy poznałam Tobiasza czułam, jakbym zaczęła spełniać te marzenia.

Od jakiegoś czasu nie potrzebowałam już mapy, żeby poruszać się po ulicach miasta. Zaczęłam mieć też swoje ulubione miejsca, na przykład kawiarnię położoną na rogu jednej z zabytkowych kamienic. Kelnerka coraz częściej rozmawiała ze mną, rozpoznając we mnie stałą klientkę. Kochałam te jasne, szerokie ulice, stare kamienice, zachwycał mnie gwar wielkiego miasta. Czy naprawdę byłam gotowa, żeby to wszystko porzucić? I gdzie miałabym pójść? Wszystko poza Tobiaszem wydawało mi się niepewne i groziło upadkiem. Bez niego przecież nie potrafiłabym sobie tu poradzić.

Dłoń Nebel delikatnie dotknęła mojego ramienia.

– Ty nie musisz wracać. Ty tu zostań, Sylwia. To twoje miasto.

Poradzisz sobie.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielką moc miały jej słowa. Moja dłoń powędrowała do jej ręki. Zaciśnęłam na niej palce. „Może właśnie tak wygląda moment wyboru?” – pomyślałam. W ułamku sekundy można zmienić swoje życie.

Wracałam do domu jak we śnie. Ciepły wiatr, światło słońca rozlane po ulicach – wszystko stanowiło zapowiedź czegoś nowego. Czułam, jakby w moje obolałe ciało wstąpił nowy duch. W moim sercu, po raz pierwszy od dawna, trzepotała nadzieja.

Tobiasza jeszcze nie było, kiedy przekreśliłam klucz w drzwiach jego mieszkania. Powitała mnie więc cisza. Zsunęłam okulary przeciwsloneczne i rozejrzałam się po wnętrzu. To mieszkanie do tej pory stanowiło mój świat, ale słowa Nebel wszystko zmieniły. W uszach wciąż słyszałam

pewność, z jaką powiedziała, że wie i że trzeba odejść. I że sobie poradzę.

– Dlaczego miałabym sobie nie poradzić? – zastanowiłam się.

– Powiadomię szkołę, żeby przelewała pieniądze na moje konto – powiedziałam cicho, sama do siebie. I znajdę inne mieszkanie, za które będę w stanie zapłacić.

Dawno temu byłam małą dziewczynką, która chciała żyć w wielkim, zagranicznym mieście. Uważałam, że będę piękna i że poznam chłopca o dobrym sercu, z którym zbuduję dom. Marzenia nie zawsze udaje się spełnić, ale przecież trzeba próbować.

Wiedziałam, że niczego nie zrobię w jeden dzień i że pewnie nie będzie mi łatwo. Jednak małymi kroczkami, dzień po dniu, zaczęłam zmieniać swoje życie, aż stanie się takie, jak sobie to wymarzyłam.

r e k l a m a

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15
office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at, www.medicallaw.at

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Przejechałem skrzyżowanie na czerwonym świetle. Policjant powiedział mi, że oprócz kary czeka mnie wpis za tzw. *Vormerkdelikt*. Co to oznacza?

– Od 1 lipca 2005 obowiązuje tzw. system odnotowywania (*Vormerkssystem*). Przewiduje on 13 ryzykownych wykroczeń z kodeksu ruchu drogowego. Poza tym nadal istnieją delikty, które powodują odebranie prawa jazdy oraz delikty, które doprowadzają do wszczęcia administracyjnego postępowania karnego (*Verwaltungsstrafverfahren*). Ten system odnotowywania obejmuje wszystkich kierowców poruszających się po terenie Austrii niezależnie od miejsca zamieszkania lub meldunku. W przypadku dokonania jednego z wykroczeń znajdujących się na liście (*Vormerkdelikt*) przewidziane są następujące konsekwencje: za pierwszym razem będzie to odnotowanie (*Vormerkung*), za drugim razem – wszczęcie postępowania przeciwko kierowcy, natomiast za trzecim razem – odebranie prawa jazdy na co najmniej trzy miesiące. W każdym przypadku dochodzi kara pieniężna.

Przy odnotowaniu następuje wpis kierowcy do specjalnego rejestru prawa jazdy (*Führerscheinregister*) na dwa lata. Po upływie tego okresu wpis zostaje usunięty, jeśli nie dojdą dalsze odnotowywania. Jeśli w ciągu tych dwóch lat dojdzie do dalszego wpisu, to okres odnotowania przedłuża się na trzy lata.

W przypadku drugiego wykroczenia, które prowadzi

do odnotowania, kierowca będzie zobowiązany do zrobienia pewnych szkoleń, np. jazdę z instruktorem (*Perfek-*

tionsfahrten), szkolenie jazdy (*Fahrsicherheitstraining*) lub udział w wykładach dotyczących bezpieczeństwa na dro-

Delikt	Dodatkowe konsekwencje
Jazda pod wpływem alkoholu między 0,5 a 0,8 promila z prawem jazdy kat. B	Kara: od 300 euro do 3 700 euro
Jazda pod wpływem alkoholu między 0,1 a 0,5 promila z prawem jazdy kat. C lub D	Kara: Klasa C: od 36 euro do 2 180 euro Klasa D: od 363 euro do 2 180 euro
Utrudnianie pieszemu przejścia na pasach i przez to narażenie pieszego na niebezpieczeństwo	Kara: 72 euro do 2 180 euro
Nieprzestrzeganie znaku „Stop”, jeśli narazi się przez to na niebezpieczeństwo kogoś, kto miałby pierwszeństwo	Kara: do 2 180 euro
Nieprzestrzeganie czerwonego światła z narażeniem na niebezpieczeństwo innych osób	Kara: do 2 180 euro
Użycie pasa dla pojazdów uprzywilejowanych na autostradzie i utrudnianie przez to dojazdu karetce, policji lub straży pożarnej	Kara: do 2 180 euro
Nieprzestrzeganie zakazu jazdy pojazdom z niebezpiecznym ładunkiem w tunelach	Kara: do 726 euro
Nieprzestrzeganie przepisów dotyczących ograniczeń dla pojazdów z niebezpiecznym ładunkiem	Kara: do 726 euro
Naruszenie przepisów dotyczących prawidłowego zachowania na skrzyżowaniach z koleją	Kara: do 726 euro
Prowadzenie samochodu, jeśli nie odpowiada on wymogom technicznym lub ma niezabezpieczony ładunek i przez to stanowi zagrożenie w ruchu drogowym	Kara: 72 euro do 2 180 euro
Nieprzestrzeganie przepisów dotyczących zabezpieczenia dzieci w samochodzie	Kara: do 5 000 euro
Nieprzestrzeganie przepisów dotyczących odstępu bezpieczeństwa	Kara: do 726 euro

dze albo zabezpieczenia dzieci w samochodzie. Jeśli kierowca nie weźmie udziału w kursach, do których został zobligowany, to grozi mu odebranie prawa jazdy do momentu ukończenia danego kursu. W przypadku trzeciego wykroczenia grozi utrata prawa jazdy na co najmniej trzy miesiące.

Delikty prowadzące do odnotowania wymienione są w tabeli.

Wkrótce przeprowadzamy się do nowego mieszkania. Do kiedy musimy się przemeldować i jak to zrobić?

– Przemeldowanie jest konieczne przy zmianie stałego miejsca zamieszkania (*Hauptwohnsitz*), zmianie tymczasowego miejsca zamieszkania (*Nebenwohnsitz*), zmianie obywatelstwa, zmianie nazwiska, zmianie stanu cywilnego lub zmianie płci.

W przypadku zmiany stałego miejsca zamieszkania należy w ciągu jednego miesiąca odmeldować się ze starego adresu i jednocześnie zameldować się pod nowym adresem. Można to zrobić w czasie jednej wizyty w urzędzie. W tym celu należy udać się do urzędu właściwego miejsca zamieszkania (*Gemeindeamt, Magistrat* lub *Magistratisches Bezirksamt* danej dzielnicy w Wiedniu). Można to zrobić osobiście, drogą pocztową lub za pomocą posłańca. Przemeldowanie za pomocą e-maila jeszcze nie jest możliwe.

W celu przemeldowania konieczne jest wypełnienie przewidzianego w tym celu formularza (dostępny w urzędzie, w trafikach lub w Internecie). Ponadto należy okazać dokument potwierdzający imię, nazwisko, datę i miejsce urodzenia, obywatelstwo i ewentualnie tytuł naukowy. Dla każdej osoby należy wypełnić osobny formularz. Po przedłożeniu wypełnionego formularza w urzędzie natychmiast wystawiane jest potwierdzenie nowego meldunku.

W obronie równego traktowania

Dyskryminacja jest we współczesnym świecie zjawiskiem dość powszechnym. Według statystyk doświadcza jej co piąty Europejczyk. Natomiast jedna trzecia przyznaje, że była świadkiem dyskryminacji w ciągu ostatniego roku. Problem ten nie jest na pewno obcy migrantom, którzy nierzadko muszą walczyć ze stereotypami, uprzedzeniami i niechęcią rodowitych mieszkańców.

Barbara Bartusiak

Wspólnota Europejska usiłuje walczyć z mającą przeróżne podłoża nietolerancją, tworząc ustawy zabraniające dyskryminacji. W większości państw UE istnieją organy bądź instytucje do spraw równości, które mają monitorować zasięg dyskryminacji w danym kraju, walczyć z nią i wspierać równe traktowanie wszystkich obywateli.

W Austrii na mocy ustawy o równym traktowaniu obywateli (*Gleichbehandlungsgesetz*) działa instytucja *Gleichbehandlungsanwaltschaft*, czyli Adwokatura ds. Równego Traktowania.

Ustawa o równym traktowaniu obywateli została uchwalona w Austrii w roku 1979 i dotyczyła równego traktowania mężczyzn i kobiet na rynku pracy. Od tego momentu jej treść była wielokrotnie zmieniana, a obecnie została dostosowana do wytycznych UE w ramach polityki antydyskryminacyjnej. Zgodnie z nią zabroniona jest wszelka dyskryminacja ze względu na płeć, pochodzenie etniczne, religię, światopogląd, wiek czy orientację seksualną. *Gleichbehandlungsanwaltschaft* jest instytucją państwową, w której pracują adwokaci zajmujący się sprawami nierównego traktowania ludzi w różnych sferach życia. Jest to samodzielna i niezależna agencja, która zgodnie z ustawą walczyć ma z wszelkimi przejawami dyskryminacji.

Zakres działań

Zakres działań Adwokatury obejmuje trzy obszary. Pierwszy

z nich dotyczy zrównania praw kobiet i mężczyzn w środowisku pracy. Jeżeli ktoś czuje się dyskryminowany w swojej pracy z względu na płeć bądź czuje, że ma ograniczony dostęp do rynku pracy z tego powodu, wówczas może zwrócić się z prośbą o pomoc do jednego z adwokatów zajmujących się wykroczeniami przeciwko ustawie o równym traktowaniu. Adwokat oprócz doradztwa pośredniczy w rozmowach między pracownikiem a pracodawcą lub informuje o możliwościach skorzystania ze środków prawnych. Na życzenie poszkodowanego możliwe jest złożenie wniosku do Komisji Spraw Równego Traktowania Obywateli (*Gleichbehandlungskommission*), która zbada, czy podłożem problemu jest dyskryminacja ze względu na płeć. Najczęstszymi problemami z tego zakresu są: preferowanie na dane stanowisko pracy wyłącznie mężczyzn bądź kobiety, różnice w zarobkach między kobietami a mężczyznami mimo tego samego zakresu obowiązków, a także molestowanie seksualne.

Drugi obszar działalności obejmuje problematykę dyskryminacji na rynku pracy

związaną jednak nie z płcią, ale z pochodzeniem, wyznawaną religią lub światopoglądem, wiekiem lub orientacją seksualną. Wykroczenia w tym zakresie dotyczą najczęściej rozpoczynania i kończenia stosunku pracy, a także dyskryminacji w miejscu pracy. Jako przykłady mogą posłużyć np. zaniżanie wynagrodzenia dla migrantów lub w przypadku zmniejszania liczby etatów zwalnianie w pierwszej kolejności obcokrajowców bez uwzględniania ich kwalifikacji.

Kolejny obszar działań dotyczy równouprawnienia w innych obszarach bez względu na płeć czy przynależność etniczną. Chodzi tu m.in. o możliwość wynajmu lub kupna mieszkania, wstęp do lokali, restauracji, możliwość korzystania z komunikacji publicznej, usług banków, dostęp do szkół i innych placówek kształcenia, prawo do ubezpieczeń społecznych, prawo do zasiłku dla bezrobotnych, zasiłku chorobowego, rodzinnego

oraz prawo do ulg socjalnych. Zgodnie z ustawą zabronione jest przykładowo używanie sformułowań typu „tylko dla Austriaków” lub „nie dla obcokrajowców”, z którymi można się spotkać, przeglądając chociażby oferty wynajmu mieszkań.

Jak funkcjonuje doradztwo?

Do Adwokatury ds. Równego Traktowania może zwrócić się każdy, kto czuje, że jego płeć, wiek, pochodzenie, religia czy orientacja seksualna są powodem jego dyskryminacji w miejscu pracy i nie tylko. Istnieje możliwość uzyskania porady telefonicznej bądź osobistego spotkania z adwokatem. Usługi *Gleichbehandlungsanwaltschaft* są poufne i bezpłatne. Adwokaci doradzają, udzielają informacji, pośredniczą w negocjacjach pomiędzy stronami, przygotowują do postępowań sądowych i postępowań przed Komisją ds. Równego Traktowania. Sposób rozwiązania problemu zawsze konsultowany jest z poszkodowanym. Do Adwokatury może zwrócić się również każdy, kto był świadkiem dyskryminacji drugiej osoby. Pracownicy odpowiadają również chętnie na wszelkie pytania związane z równouprawnieniem i problemem nietolerancji. Kontakt z instytucją można nawiązać za pomocą formularza zamieszczonego na stronie internetowej www.gleichbehandlungsanwaltschaft.at. Ponadto można skontaktować się telefonicznie, listownie bądź przesyłając faks. Termin osobistego spotkania należy wcześniej ustalić telefonicznie.



Gleichbehandlungsanwaltschaft
Taubstummengasse 11, 1040 Wien
Tel.: +43 1 53 22 868, numer bezpłatny 0800 206 119
Fax: +43 1 53 20 246
e-mail: gaw@bka.gv.at

Zwolnienie w trakcie choroby



W cyklu artykułów o tematyce prawniczej pod tytułem „Prawo pod lupą” polskojęzyczna wiedeńska adwokat, mec. Patrycja Gamsjäger, informuje o nowym orzecznictwie sądów, zmianach w ustawach oraz ciekawych tematach, z którymi spotyka się w swojej praktyce. W tym numerze: o zwolnieniu przez pracodawcę w trakcie przebywania pracownika na zwolnieniu lekarskim.

Mec. Patrycja Gamsjäger

Decyzja austriackiego
Sądu Najwyższego z dnia
19.12.2012, 8 ObA74/12h

Jednym z obowiązków pracownika wynikających z zawartej umowy o pracę jest jego przyczynianie się do możliwie szybkiego powrotu do zdrowia podczas przebywania „na chorobowym”.

Chory pracownik ma zatem dążyć wszelkimi staraniami, aby jak najszybciej uzyskać pełną zdolność do pracy. Jeśli zatem lekarz wypisujący zwolnienie lekarskie zaleca spokój, zaniechanie wysiłków fizycznych itp., to oznacza, że pracownik musi przestrzegać tych zaleceń. Wszelkie zachowania pracownika wbrew zaleceniom lekarza, które potencjalnie mogą mieć negatywny wpływ na szybki powrót do zdrowia, narażają go na zarzut niewywiązania się z umowy o pracę i tym samym na jego natychmiastowe zwolnienie (*Entlassung*).

Stosunkowo drobne naruszenia zaleceń lekarza, które nie skutkują przedłużeniem leczenia bądź też nie mają na niego negatywnego wpływu, są jednak dopuszczalne. Niestety nie można ogólnie wyliczyć, jakie naruszenia zaliczamy do tych „stosunkowo drobnych”, ponieważ każde zachowanie pracownika będącego na zwolnieniu chorobowym podlega indywidualnej ocenie prawnej.

W jednych z najnowszych orzeczeń austriackiego Sądu Najwyższego 28-letni pracownik, który przebywał na wielotygodniowym zwolnieniu lekarskim, pewnego dnia (wbrew zaleceniu lekarza) wykonał jednogodzinną pracę fizyczną, czyszcząc i dźwigając kanistry oraz inne rzeczy.

Sąd Najwyższy uznał, że zachowanie pracownika było wprawdzie wadliwe, jednak ze względu na fakt, iż prace te trwały krótko oraz odbyły się

tylko raz, zachowanie pracownika nie jest na tyle rażące, aby można wypowiedzieć umowę o pracę przez jego zwolnienie.

Ponadto sąd zaprzeczył pracodawcy, który twierdził, że każde naruszenie zaleceń lekarza, które potencjalnie nawet może przedłużyć powrót do zdrowia, automatycznie skutkuje zwolnieniem pracownika.

**Gotowość do pracy,
czyli jestem, bo pracuję
i pracuję i....**

Nie trzeba przedkładać żadnych statystyk, aby zwrócić uwagę na fakt, że w dzisiejszych czasach wielu pracowników jest dostępnych dla swoich pracodawców regularnie poza uzgodnionymi godzinami pracy, także wieczorami, w weekendy, a nawet na urlopie. Wystarczy komórka, laptop itp. i już „jestem szefie do dyspozycji!”.

Zazwyczaj pracownicy nie zdają sobie jednak sprawy, że

taka gotowość do pracy (*Rufbereitschaft*) nie jest zaliczana do czasu pracy, ale to jednak nie oznacza, że jest ona nieodpłatna!

Na gotowość do pracy pracownik może się umówić z pracodawcą. Jeżeli – jak w większości przypadków – pracownik nie posiada takiej umowy, wówczas przysługuje mu wynagrodzenie adekwatne i zgodne z miejscowym wynagrodzeniem (*ortsübliches, angemessenes Entgelt*). Ponadto przy ustalaniu z pracodawcą gotowości do pracy trzeba pamiętać o austriackim prawie pracy (*Arbeitszeitgesetz i Arbeitsruhegesetz*), które narzuca pewne czasowe granice takich umów.

Z reguły pracownik nie jest zobowiązany być osiągalnym dla pracodawcy poza godzinami pracy, jeśli taka gotowość do pracy nie została z pracodawcą dodatkowo ustalona.

Masoni, maltańscy i Krzyżacy w Wiedniu

Zapraszamy na cykl bezpłatnych spacerów pod hasłem „Wiedeń nieznany”. Czytelnicy „Poloniki” mają możliwość lepszego poznania zarówno miasta, w którym mieszkają, jak i siebie nawzajem.

Małgorzata Nowak

Prawdopodobnie niewiele wiedeńczyków wie, gdzie znajduje się niepozorna uliczka Rauhensteingasse, a jeszcze mniej osób zdaje sobie sprawę, że to tutaj pod numerem 3 znajduje się siedziba głównej loży masońskiej w Wiedniu. Do budynku, w którym loża ma swoją siedzibę, prowadzi fascynująca brama. Na pierwszy rzut oka nie ma w niej nic nadzwyczajnego, ale jeśli spojrzeć uważniej, to dostrzeże się, że jest ona arcydziełem sztuki ciesielskiej. W bramie tej symbole masońskie przeplatają się

w tak misterny sposób, że tworzą spójną całość układającą się w pieczęć. Oczywiście aby odkryć wszystkie elementy tej „zakodowanej pieczęci”, trzeba umieć nie tylko obserwować, ale także dobrze orientować się w historii i numerologii.

Wiszący nad wejściem surowy kamień – „rauher Stein” (stąd nazwa ulicy) symbolizuje pracę nad sobą i nawiązuje do pracy kamieniarzy, skąd ruch masoński ma swój rodowód. Trzy gałki zdobiące drzwi mówią o rytuale potrójnego pukania i potrójnej tajemnicy masońskiej



oraz trzech stopniach: uczeń-czeladnik-mistrz. Nie brakuje tutaj także najsłynniejszego symbolu: cyrkla i kątownika, który widoczny jest w stylizowanym kwadracie stojącym na szpicu. Promienie słoneczne rozbiegające się z kwadratu – prastary symbol płodności i zbiorów, częsty na starych bramach do zagród i stodół – nieprzypadkowo są w liczbie 33, czyli tyle, ile jest stopni wtajemniczenia w lożach masońskich oraz we wszystkich mistycznych kultach wywodzących się ze starego Egiptu.

Nazwa „Krzyżacy” chyba wszystkim kojarzy się z filmem nakręconym na podstawie książki Henryka Sienkiewicza. Gdy moich turystów zapraszam do wiedeńskiej siedziby zakonu krzyżackiego, zazwyczaj widzę zaskoczenie na twarzach i słyszę pytanie: „to oni jeszcze istnieją?”

Jeżeli chcą Państwo usłyszeć więcej o lożach masońskich w Wiedniu, poznać zakony krzyżacki i maltański, to zapraszam na spacer.

Termin: niedziela 12 maja 2013 r. Punktualnie o 16.00 spotkanie przed wejściem do Stephansdom z egzemplarzem miesięcznika „Polonika” w ręce!

Maksymalna liczba osób: 25. Zgłoszenia wyłącznie przez SMS: tel. 0676/364 45 65. Koszt biletu do skarbcza zakonu krzyżackiego: 5 euro.

reklama



mgr Renata KIERES

dبلوم tłumacza j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES

tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035.

rok
założenia firmy
1986

Scena na obrazie

W miejscu, w którym Wojciech Kossak umieścił na swoim obrazie bitwę pod Raszynem, znajduje się dziś jedna z najbardziej uczęszczanych dróg w kraju. Samochody wyjeżdżają z Warszawy na południe i południowy zachód w kierunku Krakowa i Katowic, mijając ten sam kościół, od strony którego na obrazie Kossaka nadchodzi polska kolumna dowodzona przez księcia Józefa Poniatowskiego.

Sam Poniatowski zajmuje centralne miejsce kompozycji, choć pokazany jest w pewnym oddaleniu. Idzie na przód, pieszo, jak zwykły żołnierz. W ręku ma karabin z bagnetem, a w zębach fajkę. Jest spokojny i pewny siebie. Takim właśnie widziała go legenda XIX i XX wieku, która z księcia Józefa uczyniła wzór patriotyzmu polskiego. Czy mit ten pokrywa się z prawdą? Czy Poniatowski rzeczywiście był tym człowiekiem, którego widzimy na obrazie Kossaka? Nie znoszącym pompy, bratającym się z żołnierstwem demokratą z najwyższych sfer?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się największej postaci na obrazie Kossaka zamykającej kompozycję z prawej strony – austriackiemu oficerowi w charakterystycznym białym mundurze. On z pewnością nie ma w sobie tego, za co Polacy kochali Poniatowskiego. Stoi w strzemię, znacznie wyżej niż jego żołnierze, i daje im rozkaz do ataku, wskazując szablą na nadchodzących od strony raszyńskiego kościoła Polaków.

Te dwie skrajne postaci, tak przecież różne na tym obrazie, łączy ścisła więź, o czym się nie pamięta lub co przypomina się zbyt rzadko. Ci obaj dowódcy walczący przeciwko sobie pochodzą z Austrii.

Wiedeń i Polska

Książę Józef Poniatowski urodził się bowiem w Wiedniu

Matka Józefa Poniatowskiego, która pochodziła ze starej

Książę Pepi

W poprzednim numerze „Poloniki” przedstawiliśmy związki z Polską Karola Stefana Habsburga, którego 80. rocznicę śmierci obchodziliśmy w kwietniu. Z postacią, którą przedstawiamy w majowym numerze, łączą się w tym roku dwie rocznice: 250 rocznica urodzin (urodził się 7 maja 1763 r. w Wiedniu) oraz 200 rocznica jego śmierci. Mowa jest o księciu Józefie Poniatowskim.

.....
Gabriel Maciejewski



foto: Wikimedia Commons

Wojciech Kossak, Bitwa pod Raszynem

czeskiej arystokracji związanej z domem habsburskim, swego syna nazywała Pepi – lubiła używać czeskich zdrobnień.

Poniatowski miał wszelkie dane po temu, by zostać szczerym, oddanym Wiedniowi Niemcem z domieszką krwi polskiej i czeskiej, jednak jego życie potoczyło się zupełnie inaczej. Częściowo zapewne dzięki ojcu, który utrzymywał ożywione kontakty z Polską oraz ze swoim bratem, królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, częściowo jednak dzięki losowi, który pokierował życiem młodego Poniatowskiego w sposób dziwny i zaskakujący.

Mamy oto młodego, dobrze zapowiadającego się arystokratę, który mówi swobodnie w trzech językach i ma dobre,

poważne i głębokie stosunki z wiedeńską arystokracją. Jest spokrewniony chociażby ze Schwarzenbergami, jedną z najważniejszych rodzin w Austrii, a jego rodzona siostra zostaje na cześć cesarzowej ochrzczona dwoma imionami: Maria Teresa.

Jest więc ów człowiek niejako z urodzenia przeznaczony do rzeczy wyjątkowych i szczególnych. Los stawia przed nim jednak alternatywę, musi w pewnej chwili wybrać między życiem dworskim w Wiedniu a służbą w polskiej armii, do której powołał go stryj – król Polski, Stanisław August Poniatowski.

W Polsce, w roku 1789, kiedy to zaczął karierę wojskową, nic jeszcze nie zapowiadało katastrofy. Młody książę Józef objął dowództwo wojsk stojących na Ukrainie, otrzymał przy

tym od króla stopień generała majora, co było dla młodego człowieka nie lada wyróżnieniem. Poniatowski miał wtedy zaledwie 26 lat.

W obronie Polski

Wojna, w której książę wziął udział, zwana wojną w obronie Konstytucji 3 Maja, wybuchła w roku 1792. Poniatowski wraz ze swoimi żołnierzami stawiał bohaterski opór następującym korpusom rosyjskim. Stoczył bitwę pod Zieleńcami, po której ustanowiono order Virtuti Militari. Doszła go wieść o kapitulacji stryja oraz jego wstąpieniu w szeregi Konfederacji Targowickiej. Był to dla młodego generała poważny wstrząs. Nie mógł darować królowi tej zdrady i choć zdawał sobie sprawę ze słabości polskiej armii, wierzył, że w

roku 1792 można było zrobić coś więcej, niż tylko osłaniać odwrót, a w końcu poddać się po kilku bitwach i potyczkach.

Dwa lata później Poniatowski wziął udział w pierwszym polskim powstaniu, w Insurekcji Kościuszkowskiej. Po klęsce zaś i konfiskacie majątków, którą go ukarano, wyjechał znów do Wiednia.

Jego obecność w szeregach polskiej armii była na tyle znacząca, że otrzymywał wciąż propozycje służby w Rosji. Odrzucał je ze względu na lojalność wobec Polski, a także dlatego, że nie dowierzał zbyt obietnicom Rosjan.

Epopeja napoleońska

Po III rozbiorze Warszawa znalazła się w królestwie Prus, sam zaś Poniatowski pozostawał w niej, żyjąc z dnia na dzień, lekko i bardzo rozrywkowo. Kiedy jednak nadszedł rok 1806 i w dawnych granicach Rzeczypospolitej pojawiły się wojska francuskie, ewakuujący się z Warszawy Prusacy właśnie Poniatowskiemu powierzyli funkcję komendanta miasta. To on miał powitać Francuzów w Warszawie i on miał zostać gwarantem nowego polsko-francuskiego sojuszu wojskowego. To tamte czasy stanowią najważniejszą część mitu księcia Józefa, dobrego generała, sprawnego administratora, zwycięzcy w bitwie pod Raszynem.

W roku 1809 książę Ferdynand d'Este wraz z liczącym 35 tysięcy korpusem austriackiego wojska wyruszył na Warszawę. Liczył na łatwy sukces, bo nad Wisłą stacjonowała wówczas niewielka armia dowodzona przez Poniatowskiego, licząca około 8 tysięcy żołnierzy.

Korpus księcia Ferdynanda podszedł pod samą stolicę i tam właśnie na rasyńskich groblach start się z wojskiem Poniatowskiego, co wiele lat po owym wydarzeniu pięknie wyobraził na swoim płótnie Wojciech Kossak. Poniatowski wycofał się, zadając przeciwnikowi

poważne straty. Austriacy zajęli Warszawę, ale Polacy przekroczyli granicę galicyjską i zajęli po kolei: Lublin, Sandomierz, Lwów i Kraków. Połowiczne zwycięstwo w polu zamieniło się w całkowite zwycięstwo polityczne. Poniatowski powiększył obszar Księstwa Warszawskiego niemal dwukrotnie, a książę Ferdynand musiał pośpiesznie ewakuować się z Warszawy na południe.

Śmierć w Elsterze

Okoliczności śmierci księcia Józefa Poniatowskiego są znane, ale jak to się często zdarza, umykają nam szczegóły tego zdarzenia. Poniatowski wziął udział wraz z pułkami polskimi w inwazji na Rosję. Jak pamiętamy, wielka armia napoleońska wracała spod Moskwy w warunkach niesłychanie ciężkich. Poniatowski osłaniał wraz z polskimi oddziałami kolumny francuskie i tak, miła za miłą, znajdował się coraz bliżej swojego przeznaczenia. Kiedy resztki armii wkroczyły do Polski, Poniatowski nie skorzystał z kolejnej już propozycji przejścia na stronę rosyjską. Wraz z pułkami polskimi wyruszył na zachód. Jego szlak prowadził z Krakowa przez Saksonię ku Lipskowi.

Tam właśnie, na polach jednej z największych bitew epoki, spotkał się ze swoim kuzynem Karolem Filipem von Schwarzenberg. Poniatowski dowodził polskimi ułanami, a Schwarzenberg kierował całą bitwą po stronie koalicji antyfrancuskiej. Bitwa narodów, jak nazywano starcie pod Lipskiem, zakończyła się klęską Francuzów. Poniatowski, osłaniając odwrót kolumn francuskich, kazał wysadzić ostatni most na Elsterze, a następnie próbował przepłynąć wraz z koniem rzekę. Stojący na drugim brzegu grenadierzy francuscy nie rozpoznali, kto płynie w ich stronę, i dali salwę. Książę Pepi, Józef Poniatowski, wiedeńczyk z urodzenia, a Polak z wyboru, zginął na miejscu.

Apartamenty w Wiedniu, niedaleko pałacu Schönbrunn

Pobyty kilkudniowe, tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSIJONAT · PENSION

KONTAKT
Sławomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at



E-mail: detektiv.biuro@gmx.de
Tel. +43/69911038203

Zajmujemy się m. in.:

- ✓ zbieraniem informacji o sprawach cywilnych (np. majątkowych, rozwodowych, spadkowych),
- ✓ zbieraniem informacji dotyczących zdolności płatniczej,
- ✓ poszukiwaniem osób zaginionych lub ukrywających się (ucieczki z domu dzieci i młodzieży),
- ✓ poszukiwaniem przedmiotów skradzionych lub zagubionych,
- ✓ ustaleniem okoliczności przestępstw, w które policja niechętnie się angażuje,
- ✓ wykrywaniem sprawców kradzieży w miejscu pracy.



USŁUGI & DORADZTWO
INFORMATYCZNE

Informatyk świadczy następujące usługi:

- ▶ Rozwiązywanie wszystkich problemów komputerowych
- ▶ Pomoc przy doborze, obsłudze i zakupie komputera oraz oprogramowania
- ▶ Informacje dot. bezpiecznego użytkowania bankowości internetowej i e-maila
- ▶ Naprawa laptopów
- ▶ Całodobowy serwis u klienta, telefonicznie albo zdalnie
- ▶ Obsługa firm na bardzo dogodnych warunkach
- ▶ Ceny usług konkurencyjne!

Telefon: 01 29 44 222

Mobil: 0676 945 1953
e-mail: admin@net2.at
www.net2.at

Impressum: NET2 Informatik e.U., FN 387139y, Geschäftszweig: IT Dienstleistung u. Firmenberatung, Firmensitz Wien

FIRMA POGRZEBOWA

„KIR” A. & H. MIREK 

- KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE
- MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
- FORMALNOŚCI W PLACÓWKACH KONSULARNYCH, SZPITALACH, USC itp.

Siedziba Firmy: 34-200 Sucha Beskidzka ul. Piłsudskiego 15 POLSKA
tel./fax + 48/33/874-15-36 + 48/33/877-13-15
tel. mobil. +48 602-701-836 + 48 608-852-913
e-mail: biuro@kirmirek.com www.kirmirek.com

Z gitarą przez życie

Znamy go z takich przebojów, jak: „Zostań z nami melodio”, „Biały latawiec”, „Nie szkoda róż”, „Miłość jak pochodnia” oraz wielu innych. Jan Wojdak – lider zespołu *Wawele* – niezwykle utalentowany kompozytor i wokalista. Na jego przebojach wychowywały się pokolenia. W kwietniu Jan Wojdak wraz z zespołem *Wawele* gościł w klubie Utopia. Wystąpiła też Arisa Vinci, która śpiewała piosenki z płyty „Moja Grecjo”, skomponowane przez Jana Wodaka.

Rozmawia Asenata Burzyński



Arisa Vinci i Jan Wojdak w rozmowie z naszą redakcyjną koleżanką, Asenatą Burzyńską (w środku)

To nie jest Pana pierwszy koncert w Wiedniu. Często Pan tu przyjeżdża?

– W miarę często. Żeby dojechać z Krakowa do Wiednia, potrzebuję 5 godzin. To nie jest daleko, bo jadąc z Krakowa do Szczecina na koncert, potrzebuję co najmniej 8 godzin. Używając krakowskiego żargonu, można powiedzieć, że jest to „rzut kuflem”. Najczęściej przyjeżdżam do Wiednia, gdy ktoś zaprosi mnie na koncert. Muszę szczerze powiedzieć, że jako zespół nie narzekamy na brak koncertów w Polsce i poza nią. Jako jeden z niewielu zespo-

łów jesteśmy grupą muzyków, którzy opierają swoje koncerty na własnych przebojach. Nie śpiewamy coverów, bo nie musimy tego robić. Udało nam się wylansować naprawdę wielkie polskie przeboje.

Skąd wziął się pomysł na nazwę zespołu?

– Mieszkam od wielu lat w Krakowie. Kraków to przede wszystkim Wawel. Przecież kiedyś Kraków był stolicą Polski. Skoro mieszkam w Krakowie pod Wawelem, to jak moglibyśmy się inaczej nazywać? Nazwa zespołu umiejscawia nas w tym cudownym mieście.

Która z piosenek była tą przełomową, która przyniosła zespołowi największą popularność?

– Napisałem blisko 600 piosenek i kiedyś podczas udzielania wywiadu telewizyjnego jeden z dziennikarzy zapytał mnie, którą piosenkę ze swojego repertuaru najbardziej cenię albo lubię. Bez wahania powiedziałem, że tę, na której najwięcej zarobiłem. I jest to piosenka „Zostań z nami melodio”. Piosenka ta jest bardzo honorowana, ponieważ film Grzegorza Dubowskiego z 1979 roku, w którym ukazało się 10 naszych piosenek, nosi tytuł „Zostań z nami melodio”. Również nasza trzecia płyta winylowa nosi taki właśnie tytuł. Mało tego, jest to także nieoficjalny hymn programu telewizyjnego „Jaka to melodia”.

Często koncertujecie dla Polonii z innych krajów?

– Jesteśmy głównie zapraszani przez Polonię, a ponieważ Polonia rozrzucona jest po całym świecie, stąd też często koncertujemy w Australii, Ameryce, Francji, Niemczech, Austrii. Jeszcze w tym roku na przełomie lipca i sierpnia będę dwa tygodnie w Chicago i Nowym Jorku. Takie spotkania z publicznością są bardzo wdzięczne, ze względu cho-

ciażby na to, że publiczność polonijna, która przychodzi na nasze koncerty, jest spragniona kontaktu z polskimi twórcami i artystami.

Gra Pan koncerty na całym świecie. W latach 80. koncertował Pan w USA. Czy nie myślał Pan o tym, żeby zostać tam na stałe?

– Nie, bo moje korzenie umiejscawiają mnie w Niepołomicach, pięknym miasteczku koło Krakowa. Tam właśnie się urodziłem na królewskim zamku, ponieważ po wojnie była tam izba porodowa. Jako młody chłopiec miałem możliwość wyjazdów poza Polskę z głębokiej komuny. Często wyjeżdżałem, ale zawsze też wracałem i nigdy nie myślałem, żeby wyemigrować. A gdybym nawet miał taki zamiar, to na pewno nie byłaby to Ameryka czy Australia, bo to byłoby za daleko od moich Niepołomic i od mojego Krakowa. W Niepołomicach chodziłem do szkoły podstawowej, a potem rodzice przenieśli się do Krakowa i w zasadzie od tamtej chwili jestem bardzo mocno związany z tym miastem. Obecnie Europa, cały świat są otwarte i można mieszkać, gdzie się tylko chce. Ja jestem zakochany w krakowskim Rynku, Wawelu i Sukiennicach. Natomiast lubię wyjeżdżać, zwiedzać świat, poznawać inne kultury i potem wracać do mojego Krakowa.

Był Pan również jednym z jurorów konkursu na tekst hymnu Polonii, skomponował Pan do niego muzykę. Skąd wziął się pomysł na ten konkurs?

– Konkurs ten był organizowany przez redaktora Sławomira Iwanowskiego i miesięcznik „Polonika”. Ja byłem jednym z pięciu jurorów tego konkursu. Napływały do nas teksty z całej

go świata. Najlepszym tekstem okazał się tekst Marka Brymory, pochodzącego z Kalisza, który wiele lat spędził na emigracji.

W swoim życiu napisałem już kilka hymnów, np. hymn Wiśły Kraków, hymn dla zespołu Chicago Fiver, do tej pory grany na stadionach, hymn dla miast Gniezna i Niepołomic. Pomyślałem więc, że mógłbym też napisać muzykę do tego hymnu. Jest on zamieszczony na stronie YouTube. To utwór, który powinien połączyć Polonię z całego świata, ponieważ obojętnie, czy mieszkamy w Kanadzie, Niemczech, RPA czy Austrii, jesteśmy Polakami i potrzebujemy tej nici, która nas powiąże, a może nią być hymn Polonii.

Wygląda Pan na szczęśliwego i spełnionego człowieka. Czy mam Pan jeszcze jakieś marzenia do zrealizowania?

– Marzeń mam sporo. Chciałbym doczekać czasów,

kiedy w polskiej telewizji będą popularne poważne programy muzyczne. Te wszystkie programy, które okupują naszą telewizję, są według mnie na takim poziomie, na jakim absolutnie być nie powinny. Przeniesienie wzorów amerykańskich na grunt polski jest dla mnie kiczem. Chciałbym kiedyś zobaczyć w polskiej telewizji naprawdę porządny muzyczny program, w którym ceni się głos, a nie robi się z siebie celebryty. Te wszystkie programy lansują raczej jurorów, a nie młodych artystów. Mówię o tym, ponieważ dostałem od młodzieży Order Uśmiechu i zależy mi na tym, żeby młode osoby były poważnie traktowane. Przykre jest to, że młodzi nie mają obecnie innego wyboru. Są organizowane różnego rodzaju festiwale, ale nie są one aż tak znaczące. Programy telewizyjne powstają głównie po to, by wzrosła oglądalność. My

nie braliśmy udziału w takich programach, a mimo wszystko przebiliśmy się ciężką pracą i dobrą muzyką.

W 2011 roku wydał Pan wraz z zespołem płytę „Ballady z walizki” – piosenki, tematycznie związane są z emigracją. Skąd pomysł na taką płytę?

– Walizka to atrybut podróży. Jako zespół, który często podróżuje, mamy ciągle w jednej ręce walizkę, a w drugiej gitarę. Często podróżujemy po świecie, dlatego też uhonorowałem szczególnie te miasta i państwa, w których najczęściej koncertowałem i z których mam miłe wspomnienia. Uważam, że można mieszkać za granicą, ale nie można zapomnieć o swoich korzeniach.

Na tej płycie nie ma jednak utworu o Wiedniu. Dlaczego?

– Bo to jest płyta z numerem 1. Gdy się ukaże płyta z nume-

rem 2, to może będzie na niej piosenka związana z Wiedniem i być może będzie to nawet walc.

A gdyby nasza redakcja zorganizowała dla Polonii austriackiej konkurs na tekst piosenki o Wiedniu – czy skomponowałby Pan muzykę i dołączył ten utwór do „Ballad z walizki”?

– Oczywiście, że tak, jeżeli ten tekst będzie mi odpowiadać, skomponuję do niego muzykę. Taki konkurs to świetny pomysł. Właśnie mieszkając w Austrii, znając tutejsze realia, można napisać dobry tekst.

Czego mogłabym jeszcze Panu życzyć?

– Myślę, że dla zespołu Wawele i mnie jako piosenkarza najważniejszą rzeczą jest, aby mieć kolejne złote płyty. Mamy ich już sporo, ale planujemy wydać kolejną płytę „Ballady z walizki 2”, na której być może będzie właśnie piosenka związana z Wiedniem. Życzylbym sobie, żeby zyskała ona status złotej płyty.

reklama



ORDYNACJA STOMATOLOGICZNA




Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ. LESZEK PTASZYNSKI Pon: 8.00 – 14.00 Wt, Czw. 14.00 – 19.00 PRYWATNIE: Środa 8.00 – 14.00 Piątek 14.00 – 18.00	✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser) ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie) ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez ✓ Leczenie dzieci.... oraz wszystko to, co umożliwia nowoczesna stomatologia ZAPRASZAMY!
---	--

Góry są dla każdego

Beata Walaszek – organizatorka wypraw, zrzeszona w Polskim Związku Alpinizmu i austriackim Alpenverein. Dlaczego kocha góry? – Jest to magia, która wciąga w swój majestat i pozwala spełniać marzenia – twierdzi.

Rozmawia Patrycja Brzoza

Uczestniczyła Pani w wyprawach wysokogórskich. Które z nich były dla Pani najważniejsze?

– Pierwsza wyprawa była na Mont Blanc, 4810 m n.p.m., i to ona mi najbardziej utknęła w pamięci. Nie zdobyłam góry. Wtedy nauczyłam się pokory i wiem, co to znaczy zawrócić spod szczytu, nie zdobywając go. Pojechaliśmy we czwórkę. Wśród nas była tylko jedna osoba, która zdobyła wcześniej ten szczyt – były goprowiec. To właśnie on zdecydował o planie wyjścia w górę. Zapowiadali kilkudniowe załamanie pogody, a mimo wszystko poszliśmy. Ledwo co doszliśmy do schronu pod szczytem i tam musieliśmy czekać 3 dni, pamiętne 3 dni. Schron znajdował się na 4360 m n.p.m. Jeśli ktoś ma pojęcie o górach, to wie, że z osobami niezaaklimatyzowanymi nie śpi się w pierwszy dzień na takiej wysokości. Wszyscy dostaliśmy silnej choroby wysokościowej, nawet w burzę śnieżną próbowaliśmy zejść ze szczytu, ale na szczęście daleko nie zaszliśmy, bo straciliśmy kompletnie orientację. Nie mieliśmy wystarczającego zapasu jedzenia i ciepłych śpiworów. Wczesnym rankiem, kiedy już przestało trząść schronem, wyrzeliśmy na zewnątrz i pojawiła się piękna panorama. Ja byłam wykończona bólem głowy i ze łzami w oczach postanowiłam zejść na dół. Obiecałam sobie, że za rok wrócę. I tak się stało, ale już wszystko

było prawidłowo zaplanowane. Później dowiedziałam się, że w tym właśnie schronie jest worek hiperbaryczny z którego mogliśmy skorzystać, ale niestety nikt o tym nie wiedział.

Potem były niższe szczyty, np. włoskie via feraty. Zaczęłam się intensywnie wspinać wielowyciągowo i sportowo. Mój pierwszy zimowy szczyt drogą wspinaczkową o skali trudności 3+/-4 to Grossglockner, aura nas nie rozpieszczała, padał śnieg z lodem i wiał silny wiatr, mimo trudnych warunków moja 8-osobowa grupa zdobyła szczyt. A która góra była najważniejsza? Myślę, że jeszcze przede mną.

Jest Pani z zawodu alpinistką przemysłową. Czy Pani za-

wód to uboczny efekt miłości do gór? I skąd się ta miłość wzięła?

– Teraz zmieniam pracę i mam więcej czasu dla siebie, ale bardzo chętnie wykonuję pracę na linach. Nawet gdy po całym dniu schodzę z liny, to i tak jestem zadowolona. To jest mój dodatkowy zawód. Alpinizm przemysłowy jest oparty na szkole wspinania i różni się tym od wspinaczki w górach, że więcej przyrządów zabiera się ze sobą. Uprawnienia alpinisty przemysłowego, a także inne kursy związane ze wspinaczką, zrobiłam w Jastrzębskim Klubie Wysokogórskim, są tam bardzo doświadczeni alpiniści, himalaiści i wspinacze na bardzo wysokim poziomie. Nauka

od takich ludzi to przyjemność. Skąd wzięła się miłość do gór? Jako dziecko zawsze jeździłam z cicią w Beskidy, w podstawówce trenowałam judo i sport był dla mnie pasją, wszystko mi łatwo przychodziło. Więc próbowałam być wszędzie. Potem założyłam rodzinę i zawsze aktywnie spędzaliśmy czas. Zaczęłam przypominać sobie szlaki z dzieciństwa i tak coraz dalej, wyżej i trudniej. Teraz w górach czuję się jak w domu, z którego nie chce się wychodzić.

Oprócz wspinaczki skalnej i wysokogórskiej znajduje Pani jeszcze czas na strzelectwo i rafting, czyli turystyczną odmianę spływu rzeczno-

g. Jak to jest możliwe?

– Ostatnio trochę mniej czasu poświęcam tym sportom. Gdy mieszkalam w Polsce, to chodziłam do Rybnickiego Klubu Strzeleckiego i byłam bardzo aktywnym członkiem, kilka razy do roku jeździłam na międzynarodowe zawody wojskowe w strzelaniu z broni kulowej. Posiadam patent i licencję strzelecką kulową, śrutową i pneumatyczną. Gdy mam okazję w Polsce pojechać na strzelnicę, to strzelam z mojego ulubionego kalacha.

Rafting staram się też organizować raz do roku, ostatni raz byłam w Turcji koło Alany na rzece o skali trudności 4. W Austrii planuję wiosną albo jesienią zorganizować spływ rzeką dla mojej grupy. Z organizacją czasu jest zawsze kiepsko, ponieważ wyjazdy górskie i spływy zależą od pogody i trzeba być bardzo elastycznym w ustalaniu terminów.

Jakie ma Pani plany wypraw wysokogórskich na najbliższy czas?

– Właśnie teraz czekamy na pogodę w Szwajcarii i jedziemy



fot. archiwum prywatne

W Tatrach

pokolenia

na Matterhorn. W sierpniu planuję Piz Bernina, najwyższy szczyt Alp Wschodnich na granicy szwajcarsko-włoskiej. Na pewno też pojawią się ferraty i wspinanie w Arco, we Włoszech. Bardzo ciekawą ferratę (ubezpieczony szlak turystyczny, wyposażony m.in. w linę stalową, drabinki i mosty) na którą chcę jechać, jest Königsjodler w Dienten w Austrii. Mam sentyment do ferrat i traktuję to jako spacer po skałach. W przyszłym roku latem chcemy pojechać do Pamiru na Pik Lenina 7 134 m

chcą podjąć jakąś aktywność, to nie mają z kim albo nie wiedzą, co można robić. Uważam, że trzeba wykorzystać potencjał Austrii, jest tyle pięknych miejsc, gór, wspaniałych zakątków. Każda pora roku ma swój urok. Aktywnym można być przez wszystkie pory roku, wystarczy tylko znaleźć ulubioną formę spędzania czasu, a plan na to się znajdzie. Góry są dla każdego pokolenia. Są szlaki turystyczne, ferraty, drogi wspinaczkowe, przepiękne okolice na space-



fot. archiwum prywatne

Mont Blanc

n.p.m. (jest to jeden ze szczytów w Azji Środkowej). To obecnie nasz główny cel, gdzie logistyka zaczyna się już na początku roku 2014. Jest to kosztowna wyprawa nie tylko pod względem przejazdu, pobytu, kosztów miejscowych agencji, ale również wymiany całego sprzętu i odzieży.

Chciałaby Pani zachęcić naszych rodaków do aktywnego spędzania czasu w górach. Jakże ma Pani pomysły?

– Gdy obserwuję Polaków to widzę, że są mało aktywni sportowo. Najczęściej to ludzie zapracowani, którzy niewiele czasu poświęcają swojej kondycji i zdrowiu albo na weekendy jadą do Polski. Jeżeli już

ry czy letni wypoczynek nad rzeką między majestatycznymi skałami. I jeszcze jedna zaleta: noclegi w schroniskach są bardzo tanie, można poczuć klimat górski i zintegrować się z ludźmi. Ludzie w górach są bardzo serdeczni, uśmiechnięci, służą pomocą. Informacje na temat szlaków i schronisk można znaleźć w Internecie, osobiście korzystam ze strony www.bergsteigen.at, poza tym jest mnóstwo przewodników w sklepach sportowych. W moim klubie dwa razy do roku organizuję wyprawy górskie. Jeżeli ktoś chciałby przyłączyć się do naszych wypraw, to może napisać do mnie. Mój e-mail: beata_walaszek@op.pl.

EXPRESS BUS bezpośrednio, czas podróży tylko 6h

WROCŁAW ↔ WIEDEN

WROCŁAW PKP godz. 17:00 ↔ WIEDEN godz. 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres w Wiedniu)

WIEDEN SÜDBAHNHOF 17:00 ↔ WROCŁAW 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres we Wrocławiu)

STANDARD BUS „od drzwi do drzwi”

DOLNY ŚLĄSK ↔ WIEDEN
i okolice do 100 km

w cenę biletu wliczony jest odbiór pasażera z domu oraz dowozienie go pod wskazany adres

Zielona Góra, Głogów, Lubin, Legnica, Kłodzko
Lubań, Żagań, Bolesławiec, Świdnica, Wałbrzych i inne

WEGA Travel
PRACUJEMY KAŻDĄ GODZINĘ DOKŁADNIE

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635 0043 676 97 00 838

Polska: +48 600 500 585
Austria: +43 676 793 17 67
www.goldexpress.pl

Goldexpress
Jonatan

międzynarodowy licencjonowany przewóz osób i rzeczy



sprawdź nasze promocje!



GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowicki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

Montuję wszystkie anteny satelitarne

również polskie platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy na którym jest 25 programów polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN, TVNZ, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego, angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia, także bezpośrednio z języka polskiego na angielski tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel./fax 01/319 73 87
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: jaworski@aon.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Pierwsza Społeczna Szkoła Polska w Austrii

Uczymy przez zabawę

Polska Szkoła i Przedszkole zapraszają wszystkie dzieci do poznawania języka polskiego i wspólnych zabaw z rówieśnikami.

Prowadzimy naukę w trzech grupach wiekowych:

- a) w grupie przedszkolnej - dzieci w wieku 3-6 lat;
- b) w grupie nauczania początkowego - dzieci w wieku 7-9 lat;
- c) w grupie dzieci w wieku 10-13 lat.

Zadzwoń już dziś i zgłoś Swoje dziecko na nowy rok szkolny 2013/2014 !

tel. +43 664 22 55 929

www.uczymypolskiego.at
e-mail: szkola@uczymypolskiego.at



Dystrybutor napojów zatrudni osoby na stanowisko przedstawiciel handlowy na terenie Wiednia

Zakres obowiązków: pozyskiwanie Klientów w branży napojów, obsługa nowych i obecnych Klientów, realizacja planów sprzedażowych, budowanie i rozwijanie pozytywnych relacji z Klientami, współpraca z hurtowniami.

Wymagania: dobra znajomość języka niemieckiego, wykształcenie średnie, mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku, prawo jazdy kat.B, umiejętności: negocjacyjne, analityczne, rozpoznawania potrzeb Klientów, umiejętność pracy w zespole, koncentracja na wynikach, odpowiedzialność, dynamiczność, samodzielność, zdolność szybkiego uczenia się.

Oferta: praca w prężnie działającej firmie i zespole, atrakcyjne warunki zatrudnienia, możliwość rozwoju zawodowego.

CV wraz ze zdjęciem proszę przesłać na adres email: polnischedelikatessen@aon.at



JANINA KOPYLEC

**DYPL. BIOENERGOTERAPEUTA
I UZDROWICIEL DUCHOWY**

Pomagam w bólach układu kostnego, migrenach, nerwicach, depresjach, problemach seksualnych, udrażniam przepływ energii.

Wiosenna promocja

Gabinet: Ausstellungstr. 39/5a, 1020 Wien

tel. 0699/100 610 49,

e-mail: energetikimix1@wp.pl



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski
Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

Przegląd imprez

24.04.- 10.05.

Galerie Koko, 6., Mittelgasse 7. Wystawa „PLakAT. Sztuka z efektem” prezentuje 21 plakatów, które zostały nagrodzone i wyróżnione w ramach konkursu na plakat wizerunkowy Instytutu Polskiego w Wiedniu. Godziny otwarcia: wt. – pt., godz. 16-20. Wstęp wolny

25.04.- 13.09.

Galerie UngArt, 2., Hollandstraße 4. Wystawa „ViseGrafiken+” – prezentacja twórczości grafików z Uniwersytetu Sztuk Stosowanych w Wiedniu, Węgierskiej Akademii

Sztuk Pięknych oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Godziny otwarcia: pon. – czw. 10 – 18, pt. 10- 14. Wstęp wolny.

8. 05.

Godz.21.00. Klub Utopia, 12., Ruckergasse 30-32. Koncert zespołu Weekend. Bilety w cenie 25 euro. Tel. 0664/124 47 94.

16.05.

Godz.20.30. Reigen, 13., Hadikgasse 62. Koncert Magdy Piskorczyk. Wystąpią: Magda Piskorczyk – wokół, gitara akustyczna i basowa, Aleksandra

Siemieniuk – gitara akustyczna i elektryczna, Bartosz Kazeł – perkusja i instrumenty perkusyjne. Bilety 18 euro w przedsprzedaży i 20 euro przed koncertem. Info: www.reigen.at

26.05.

Godz.18.30. Jüdisches Museum Wien, 1., Dorotheerg. 11. Prezentacja książki Jacka Cygana „Der letzte Klezmer”. Opowieść o życiu Leopolda Kozłowskiego-Kleinmana.

Czytają: Jacek Cygan – autor i Detlev Ecstein – Burgtheater, oprawa muzyczna: Maciej Gołębiowski, konferansjer: Angela Henkel, wydawca.

21.05. – 26.06.

Pasje, które łączą, czyli opera i fotografia jako sztuka integracji. Projekt Europejski realizowany przez grupę Passion i Stowarzyszenie Kulturalne Passion Artists.

- Trochę młodsza opera – z Sabiną Zapiór i Maestro Claudio Cirellim

- Warsztaty fotograficzne z Jerzym Biniem. Uczestnictwo bezpłatne, dla osób do 30 roku życia. Zameldowanie i info: info@passionartists.com, tel.0676/944 32 00.

Stowarzyszenie "Passion Artists" prezentuje:
www.passionartists.com

Kierownictwo artystyczne: Sabina Zapiór

Passion Opera Festival 2013

*Opera do wspólnego śpiewu i tańca...w Twojej dzielnicy, blisko Ciebie
...współczesna, zaskakująca reżyseria...młodzi artyści...niezapomniane przeżycia*

G. Verdi - Rigoletto

7.06 (Freitag), 19 Uhr Gloria Theater (Pragerstrasse 9, 1210 Wien) **Premiere!**
13.06 (Donnerstag), 19 Uhr Festsaal d. 3 MBA (Karl-Borromäus-Platz 3, 1030 Wien)
21.06 (Freitag), 20 Uhr BrunnenPassage (Brunnengasse 71/ Yppenplatz, 1160 Wien)
25.06 (Dienstag), 19 Uhr Amtshaus Döbling (Gatterburggasse 14, 1190 Wien)

G. Verdi - La Traviata

20.06 (Donnerstag), 19 Uhr Festsaal d. Bezirksvorst. 15 (Rosinagasse 4, 1150 Wien)

G. Donizetti - Der Liebestrank

24.06 (Montag) 19 Uhr Amtshaus Wieden (Favoritenstrasse 18, 1040 Wien)

Wstęp: wolne datki
Informacje i ewentualna rezerwacja miejsc :0 676 944 3200
info@passionartists.com

68 rocznica wyzwolenia obozów systemu Mauthausen – Gusen

Główne uroczystości rocznicowe odbędą się 11 i 12 maja 2013 r. Pod pomnikami w Gusen i Mauthausen nie powinno zabraknąć Polaków mieszkających w Austrii.

Odjazd autobusu do Mauthausen/Gusen w niedzielę 12 maja 2013 roku spod Ambasady RP, Hietzinger Hauptstr. 42c, 1130 Wien, ok. godz 7.00, powrót ok.godz.19.00 – zainteresowani wyjazdem proszeni są o kontakt z: Agatą Zygańko, tel.0699/192 38 864, Karoliną Grymek, tel.0681/102 74 251 lub Teresą Kopeć, tel. 0699/114 94 731.



foto: M. Michalski



Armin Innerhofer jest Włochem, pochodzi z niemiecko-włoskiego dwujęzycznego regionu w Południowym Tyrolu. Nie ma polskich korzeni i jest jednym z niewielu absolwentów Centrum Translatoryki Uniwersytetu Wiedeńskiego, którzy studiowali język polski.

Wokół mnie ludzie zachowywali się tak, jakby wiedzieli, że jestem felietonistą i że jeszcze szukam tematu na następny tekst. Owszem, jestem przyzwyczajony do tego, że facet, który gania za piłką, wywołuje u widzów silne emocje. Ale gdy usłyszałem, jakim słownictwem się posługiwał rodak przy stole obok, kiedy przeciwnicy ruszali ku bramce, od razu lody mi się zaczęły topić. Rzeczy, które obiecał zrobić z matką, babcią, siostrą i kuzynką (o ile się nie mylę, była również mowa o dziadku) piłkarza wroga, były anatomicznie aż niemożliwe.

Dwa stoły dalej z kolei siedziały trzy plastikowe loli w wieku najwyższej 16 lat (a może miały tych lat 12, kto to już dzisiaj wie), którym najwyraźniej podobał się kelner. Najbardziej odważna z nich pierwsza przeszła do ataku i, aby uwodzić kelnera, zaczęła lizać łyżkę podobnie jak koza z niedoborem soli liże kamień. Głupio tylko, że zbyt głęboko sobie wsadziła łyżkę w gardło, co spowodowało bardzo niesmaczny atak kaszlu. Z erotyką nie miało to nic wspólnego, raczej przypominała pacjentkę z ropnym zapaleniem oskrzeli.

Te dwa przykłady wystar-

Co za dużo, to...no co?

Jednym z elementów kultury włoskiej, z których nie chciałem zrezygnować po przeprowadzce do Austrii, jest niedzielne oglądanie meczów włoskiej Serii A, najchętniej w jednej z *gelaterii* w Wiedniu. Nie jestem co prawda wielkim fanem piłki nożnej (jedynie podczas mistrzostw Europy lub świata zmieniam się w przeklinającego chuligana), lecz cały rytuał – lody, piłka nożna i język włoski – sprawia mi ogromną przyjemność. Dwa tygodnie temu jednak mecz w telewizji był ostatnią rzeczą, którą się interesowałem, będąc w swojej ulubionej lodziarni.

Armin Innerhofer

czyły, abym zaczął się zastanawiać nad przesadami. Czym właściwie jest przesada? Dlaczego i w jakich sytuacjach ludzie mają skłonności do przesadzania? Postanowiłem zerknąć do słownika języka polskiego. Sama definicja słowa za dużo nie pomogła, lecz zaciekało mnie to, co było napisane pod hasłem „bez przesady”, a mianowicie: „nie wyolbrzymiając, naprawdę”. To więc oznacza, że ludzie, którzy przesadzają, postępują odwrotnie, czyli wyolbrzymiają. Przesadzają, aby inni myśleli, że coś jest większe, niż jest w rzeczywistości. I otóż mamy pierwszą sytuację, w której często się przesadza: anatomia. W historii ludzkości chyba nigdzie indziej nie doszło do tylu pomyłek jak w sprawach anatomicznych. Dziedzina, w której najczęściej pojawiają się błędy, jest szacowanie długości od 15 do 25 centymetrów. Tu różnica między mężczyznami i kobietami jest tak widoczna jak w żadnej innej sferze. Mówienie o tym, ile to jest 20 cm dla kobiety, a ile dla mężczyzny, to zupełnie dwie różne rzeczy.

Stwierdziłem, że również w sprawach rodzinnych ludzie bardzo abstrakcyjnie obchodzą się ze słowem „prawda” i lubią coś dodawać i tak troszeczkę upiększać. Tu ulubiony synek znajomej „zajmuje bardzo

ciekawą posadę w branży medycznej”, nawet wtedy, gdy zawodowo wsadza obcięte nogi i martwe palce do pieca. Tu córeczka sąsiadki „zajmuje się modą, bo ma taki nadzwyczajny talent do form i farb, dzięki czemu może daleko zająć zawodowo”, a po południu zobaczysz ją w H&M, pakując pudełko w magazynie i dokładnie wiesz, że tam pracuje, bo nie ma genów van Gogha w sobie, a podstawówkę zdała tylko dlatego, że nauczyciele już nie mieli do niej siły, a w szkole już nie było odpowiednich krzeseł dla piętnastolatki. Również ludzie dostosowują prawdę do swoich potrzeb, jeżeli chodzi np. o rodziców. Tatuś nie może być tylko odgrodnikiem w gminie, przecież on jest „architektem krajobrazu”. Mama nie może być opiekunką do dzieci, tu w Austrii tak ładnie nazwaną „Tagesmutter”, która pracuje na własny rachunek. Raczej ma „własne przedsiębiorstwo, zajmujące się aspektami społecznymi”.

Można więc wnioskować, że ludzie elastycznie się obchodzą ze słowem „prawda” wtedy, gdy chcą sprawić wrażenie osób piękniejszych, sprytniejszych, bogatszych. I nawet nie można im zarzucić, że kłamią. Oj nie. Przesadą według słownika jest „przebranie miary w czymś”, ale oni tego „czegoś” w grun-

cie rzeczy nie zmieniają. Po prostu trochę przesuwają granicę. Kłamstwo jednak opisuje się jako „twierdzenie niezgodne z rzeczywistością”. Za bardzo zatem nie musimy się bać osób, które od czasu do czasu lubią „rozbudować” prawdę. Nie można wierzyć w każde ich słowo, ale nikogo nie chcą zranić.

Ale co zrobić z tymi, którzy nie przesadzają? Ojoj, tu proszę zachować największą ostrożność! Jeżeli znowu rozmowa toczy się na temat miar, rozmiarów, objętości itp. i wszyscy się popisują, ale jedna osoba siedzi cicho, to proszę uważać właśnie na nią, bo niespodzianka może być duża! Gdy znowu rozmowa dotyczy zawodu rodziców lub dzieci, proszę się bać tych, którzy milczą i tylko od czasu do czasu się uśmiechają, bo u nich w domu na pewno siedzi co najmniej przyszły kanclerz. I w końcu – proszę zawsze miło się zachować w stosunku do tych, którzy w rozmowie o pieniędzach nic nie mówią, bo ci mają tej kasy tyle, że mogą nas wszystkich kupić.

Cicha woda brzegi rwie... moim zdaniem jest to za mało powiedziane: cicha woda rwie brzegi, niszczy domy i zamki, zalewa wsie i miasta, topi nas wszystkich, a potem siedzi cicho w kąci i się diabelsko uśmiecha...

Eine Unternehmensgründung gehört gut vorbereitet und durchdacht

Sie haben eine Idee und wollen ein Unternehmen in Wien gründen? Kostenlose Unterstützung für Ihren Unternehmensgeist bietet die Wirtschaftsagentur Wien. Eine ganz spezielle Anlaufstelle der Wirtschaftsagentur ist Mingo Migrant Enterprises. Hier werden alle beraten, die aus anderen Ländern nach Wien gekommen sind und hier ein Unternehmen gründen wollen. Tülay Tuncel hat bereits hunderte Gründerinnen und Gründer bei den ersten Schritten hin zum eigenen Unternehmen begleitet.



Tülay Tuncel

Frau Tuncel, Sie haben in der Wirtschaftsagentur Wien im letzten Jahr mehr als 220 Menschen aus 46 Nationen beraten, die ihre Idee für ein Unternehmen umsetzen wollen. Wie können Sie ihnen helfen?

Eine Unternehmensgründung gehört gut vorbereitet und durchdacht. Wir wollen, dass eine Idee am Markt wirklich Erfolg hat – und zwar nicht nur für kurze Zeit, sondern sich langfristig durchsetzt. Daher schauen wir ganz genau darauf, wie sich ein Geschäftsvorhaben umsetzen lässt, ob die rechtlichen und persönlichen Voraussetzungen erfüllt sind. Dafür bieten wir unser sogenanntes Gründungscoaching neben Deutsch mittlerweile in 13 weiteren Sprachen an. Auch in Polnisch. Unsere Beraterinnen und Berater gehen im Rahmen des persönlichen Beratungsgesprächs Punkt für Punkt die erforderlichen Schritte zur Unternehmensgründung durch.

Kommen auch Polinnen und Polen zu ihnen?

Ja, es kommen immer mehr Polinnen und Polen zu uns. Es ist sehr spannend zu beobachten, wie facettenreich die Gründungsideen aber auch die Biographien der Polinnen und

Polen sind. Die Ideen reichen vom Verkauf von Bio-Produkten über Consultingleistungen bis hin zur Baubranche.

Was können Polinnen und Polen tun, die noch nicht perfekt Deutsch sprechen und trotzdem ein Unternehmen in Wien gründen wollen?

Sie können in jedem Fall ein Unternehmen gründen – denn wir beraten sie und sprechen ihre Sprache. Oft sprechen die Menschen bereits sehr gut Deutsch, lassen sich aber dennoch in ihrer Muttersprache beraten, weil sie sich so einfach sicherer fühlen. Ergänzend bieten wir auch Workshops für Unternehmerinnen und Unternehmer an, wenn sie ihre Deutschkenntnisse mündlich und auch schriftlich verbessern wollen. Denn es ist von Vorteil, wenn die Unternehmerinnen und Unternehmer bei Amtswegen ohne größere sprachliche Probleme zurechtkommen.

Welchen Vorteil haben Menschen, die sich bei Ihnen beraten lassen?

Das Gründungs- und Finanzierungscoaching ist ein sehr guter Start in die Selbstständigkeit. Es ist nicht nur gut zu wissen, was Gründerinnen und Gründer machen müssen, sondern auch,

was sie unbedingt beachten sollten. Neben den Beratungsleistungen ist es notwendig, gute Kontakte und Netzwerke zu haben. Aus diesem Grund veranstalten wir zwei Mal im Jahr ein Businessfrühstück und bieten somit Unternehmerinnen und Unternehmern mit Migrationshintergrund einen besonderen Rahmen, um sich mit anderen vernetzen zu können.

Wie können Sie sicherstellen, dass eine Geschäftsidee auch wirklich erfolgreich umgesetzt wird?

Die Geschichte zeigt, dass viele Ideen, die vorab zum Scheitern verurteilt wurden, schließlich doch funktioniert haben. Wie Sie sicherlich wissen, haben manche Weltkonzerne in Garagen begonnen. Den Erfolg einer Gründungsidee beeinflussen viele Faktoren. Der wichtigste ist sicherlich die Motivation der Gründungswilligen. Daher ist es notwendig, unnötige Stolpersteine auf dem Weg zum Erfolg zu beseitigen, damit sich die Unternehmerinnen und Unternehmer aufs Ziel konzentrieren können. Genau das ist unsere Aufgabe.

Welche Angebote der Wirtschaftsagentur Wien gibt es für Unternehmerinnen und Unternehmer – auch für jene,

die bereits erfolgreich einen Betrieb in Wien führen?

Die Wirtschaftsagentur Wien ist für alle Unternehmerinnen und Unternehmer in Wien die erste Adresse, wenn es um Förderungen, geeignete Betriebsflächen oder eben um die Beratung bei unternehmerischen Fragen geht. Denn mit ihrem Einsatz, ihrem unternehmerischen Know-how und auch ihrer Risikofreudigkeit, tragen die Unternehmerinnen und Unternehmer maßgeblich zum Erfolg des Wirtschaftsstandortes Wien bei.

Wo sind die Förderangebote der Wirtschaftsagentur Wien zu finden?

Für uns ist es besonders wichtig, dass die Unternehmerinnen und Unternehmer möglichst einfach und schnell zu unseren Informationen gelangen. Unsere kostenlose App „Förderguide“, bietet Zugang zu allen Förderungen der Wirtschaftsagentur Wien, auch zu den Förderungen der Tochterunternehmen ZIT, für den Technologiebereich, und departure, für Unternehmen aus dem Kreativbereich.



VISA

Schnellservice

31 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisanii pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawieranie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

UTOPIA NEWS

Witamy serdecznie w comiesięcznej rubryce klubu UTOPIA.

W tym miesiącu chcielibyśmy polecić Państwu dwie specjalne imprezy, które urozmaicają nasz coweekendowy program (dyskoteki w soboty i dancingi w niedziele).

W środę, 8 maja 2013 r., mamy zaszczyt gości u nas grupę „WEEKEND” (przeboje m. in: „Ona tańczy dla mnie”, „Jesteś zabebista”, „Moje miasto nigdy nie śpi”; www.weekend.fm). Ta grupa ze swoim liderem, Radosławem Liszewskim, przez dłuższy czas jest na absolutnym topie i dlatego jest nam niezmiernie miło, że udało nam się ich zaprosić do Wiednia.

Bilety są w cenie 25 euro i można je nabyć bezpośrednio w UTOPII lub wybranych polskich sklepach*. Po koncercie autografy, zdjęcia i wielka aftershow party do rana!

Druga impreza, którą polecamy to wybory „MISS UTOPIA”. Odbędą się one w sobotę 1 czerwca 2013 r. od godz. 21.00. Zgłosiły się do nas przepiękne Polki, przygotowania już się rozpoczęły i od połowy maja kandydatki zaprezentują się w Internecie: www.facebook.com/missutopiawien

Na Miss Publiczności można będzie zagłosować online, a Miss UTOPIA zostanie wybrana w wielkim finale 1 czerwca przez gości, którzy przy wejściu dostaną kartę do głosowania, więc warto przyjść! Serdecznie zapraszamy do wspólnych zabaw w naszym klubie.

TEAM UTOPIA

*Informacje pod numerem 0664/124 47 94

Program:

soboty dyskoteki od godz. 21.00

i niedziele dancingi od godz. 18.00

Adres: Ruckergasse 30-32, 1120 Wien

Dojazd: U6 Niederhofstraße

lub U4 Meidlinger Hauptstraße





Polecamy: z ÖBB SparSchiene możesz jechać wygodnie do Polski również w 1 klasie!
Wszelkie informacje i rezerwacja na stronie **oebb.at**

* Bilety SparSchiene od 9,- € (na terenie Austrii), od 19,- € (z Austrii do różnych miast Europy). 2 klasa, cena za osobę i kierunek, liczba miejsc w ofercie ograniczona, skorzystanie z co najmniej jednego pociągu dalekobieżnego, minimalna odległość 150 km w jedną stronę (dla przejazdów na terenie Austrii), wymiana biletów nie jest możliwa. Brak zniżki na podstawie VORTEILScard. Wszelkie informacje (również dotyczące zwrotu) i rezerwacja na stronie oebb.at lub w biurze obsługi klientów ÖBB 05-1717.